Nr. 243. Lwów — Wtorek dnia 24 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech ... 1 m. 50 ... w innych Państwach ... 2 ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ...
[illegible]
Wszelkie ogłoszenia prywatne w ... ślubach, weselach, zabawach, ... pogrzebach, ... i ... prywatnych, ... [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przesyłki zaliczkowe przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem ... 3 ct. koresp. prywatne ... 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce ... 90 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 80 ct.

Dziś: św. Rafała Arch.	Prowa M.	
Jutro: św. Jana Kantego	Karpa M.	

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 38 — Zachód „ 4 m. 47
Długość dnia godzin 10 m. 9 — Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wybór prof. Piętaka.

Sprawa wyboru pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej, którym został, jak wiadomo, Dr. Piętak, ma o wiele donioślejsze znaczenie, niżby się zdawać mogło. Kwestya ta bowiem groziła rozbiciem większości parlamentarnej i tylko dzięki stanowczemu wystąpieniu Koła polskiego i katolickiego stronnictwa ludowego nie doszło do tej ostateczności. Młodoczesi nie tylko nie chcieli zgodzić się na wybór kandydata opozycyi niemieckiej Dra Pradego, ale koniecznie upierali się przy tem, ażeby pierwszym wiceprezydentem wybrany został ponownie poseł słoweński Ferjancic, który w poprzedniej sesyi godność tę piastował. Tymczasem wybór p. Ferjancica musiałby mieć ten niezawodny skutek, że obstrukcya niemiecka odżyłaby w Izbie na nowo. Niemcy opozycyjni uważaliby bowiem wybór tego posła jako *casus belli*, gdyż po znanych awanturach w Cylei wygłosił p. Ferjancic w Veldes mowę, która wywołała wielkie rozjątrzenie w obozie niemieckim, gdyż wzięto ją za prowokacyę całego narodu niemieckiego. Biorąc wzgląd na to, nie chciało ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe czynić z wyboru pierwszego wiceprezydenta kwestyi osobistej i jakkolwiek oba te stronnictwa, mimo całej gotowości do ustępstw, decydowały się na odrzucenie żądania opozycyi niemieckiej, aby wiceprezydentem Izby wybrany został ultranarodowiec niemiecki p. Prade, wszelako z drugiej strony nie widziały żadnego słusznego powodu, dla czego miałyby się koniecznie upierać przy wyborze p. Ferjancica. Młodoczesi jednak chcieli, by prawica zajęła stanowisko nieprzejednane i zaraz na wstępie pokazała Niemcom i rządowi, że ona jest panią w Izbie. Potrzeba było aż usilnych perswazyi, a nawet gróźb, aby na tym punkcie przerobić klub młodoczeski.

O przebiegu piątkowego posiedzenia tego klubu, odbytego tuż przed posiedzeniem Izby, podają następujące szczegóły: Posłowie Gregr, Forszt, Bielsky, Brzeznowsky i Adamek, obstawali energicznie przy tem, aby kandydaturę Ferjancica ogłosić oficyalnie jako kandydaturę prawicy. Prezesowi klubu drowi Englowi robiono cierpkie wyrzuty, że tak późno zwołał klub na narady w tej sprawie. Posłowie Engel, Pacak i Kramarz przestrzegali, że gdyby nie osiągnięto kompromisu w kwestyi wiceprezydentury, musiałby nastąpić rozłam prawicy. Gdy perswazye te nie trafiły do przekonania większości klubu, zawezwano na posiedzenie klubu także członków innych klubów prawicy. Przybyli mianowicie posłowie kroaccy Bulat i Spincic, oraz pp. Biliński, Wojciech hr. Dzieduszycki, hr. Palffy i ks. Schwarzenberg. Poseł Dzieduszycki wygłosił mowę w języku polskim, w której wskazywał na braterską miłość narodu polskiego, zaklinał Czechów, aby odstąpili od kandydatury Ferjancica i nie doprowadzali do rozłamu prawicy. Mówca apelował do posłów młodoczeskich, aby głosowali na wspólnego kandydata komitetu wykonawczego, a to tylko celem utrzymania większości w parlamencie i aby to także dać uczuć rządowi. W tym samym duchu przemawiali pp. Bulat, Spincic i Biliński, i dopiero ich wywody sprawiły silne wrażenie. Wreszcie po przemówieniu p. Engla, udało się jakoś pozyskać młodoczechów dla tej kandydatury, jaką postawił komitet wykonawczy prawicy.

Vaterland donosi, że reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego i Polaków zagrozili nawet, że jeżeli młodoczesi nie ustąpią, w takim razie Polacy i stronnictwo katolickie oddadzą przy głosowaniu czyste kartki. Następstwem tego byłoby, że zwyciężyłby kandydat niemiecki, a prawica zaraz na wstępie sesyi okazałaby swą niemoc i brak solidarności. Ostatecznie ustąpili młodoczesi, a komitet wykonawczy prawicy postawił kandydaturę neutralną p. Piętaka, który żadnemu ze stronnictw parlamentarnych w niczem się nie naraził.

Że sprawa taki obrót ostatecznie wzięła, uważamy za objaw bardzo pomyślny. Prawica zwyciężyła, pokazując swą przewagę w Izbie, a Niemcy mają to zadowolenie, że nie został wybrany człowiek niesympatyczny dla nich. Pojednawczość prawicy odniosła też ten skutek, że cała izba jednomyślnie zgodziła się na wniosek p. Jaworskiego, ażeby przedłożenie o pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi bez żadnej dyskusyi odesłać wprost do komisyi.

Próba solidarności. — Insynuacye.

Piszą nam z Wiednia 21 października:

Solidarność prawicy wczoraj była wystawioną na ciężką próbę. Przebyła ją jednak szczęśliwie. Młodoczesi upierali się przy ponownym wyborze Słoweńca Ferjanczyca pierwszym wiceprezydentem. Katolickie stronnictwo ludowe stanowczo się temu sprzeciwiało, raz dlatego, ponieważ dr. Ferjanczyc w sierpniu za czasów czesko-słoweńskiego zjazdu w Cylei wygłosił mowę namiętną przeciwko Niemcom wogóle, powtóre dlatego, ponieważ katolicko-konserwatywne stronnictwo Słoweńców w Ferjanczycu widzi głównego swego przeciwnika. Dzienniki czeskie bardzo dramatycznie opisują gwałtowną burzę, jaką w klubie młodoczeskim wywołał opór stronnictwa katolickiego przeciwko wyborowi d-ra Ferjanczyca. Ostatecznie zbawcza myśl wybrania prof. Piętaka umożebniła większości wystąpić solidarnie. Dla lewicy, która się upierała nie tylko przy krześle pierwszego wiceprezydenta, ale nadto przy osobie Pradego, obudzającego wstręt nawet w tych kołach prawicy, które były gotowe przyznać lewicy miejsce w prezydyum, ta próba wypadła bardzo niepomyślnie. Natomiast potrzeba na to bardzo żywej wyobraźni, aby w rezultacie tego wyboru dopatrzeć się porażki gabinetu. Hr. Clary wcale nie usiłował wpłynąć na wybór wiceprezydenta. Oznajmił tylko przywódzcom prawicy, że kandydatura Ferjanczyca wywołuje na lewicy silne oburzenie, ale zresztą w niczem nie mięszał się do tego wyboru.

Pamiętajmyż o tem, że jest to na prawdę gabinet neutralny. Wtedy też ani na chwilkę nie przypuścimy, że hr. Clary za pośrednictwem hr. Pinińskiego i hr. St. Badeniego usiłował wpłynąć na Koło polskie, a tem mniej, że zamyśla użyć recepty, bardzo starej a zawsze zawodzącej, którą świeżo zalecał znany radykalny Rusin Iwan Franko w zawsze opozycyjnym tygodniku *Zeit*. Musimy raz jeszcze wspomnieć o tem, ponieważ, jak się zdaje, na seryo robią się starania zwalenia odpowiedzialności za elukubracye p. Franka na gabinet hr. Clary'ego. Ale pominąwszy fakt, że hr. Manfred Clary, blisko spowinowacony z Radziwiłłami, żywi względem Polaków najprzyjaźniejsze zamiary, któż uwierzy, aby w tym gabinecie dotąd zasiadali dwaj Polacy, którym nikt niema prawa odmawiać poczucia narodowego, gdyby się zanosiło na konszachty z radykałami ruskimi i socyalistami przeciwko Kołu polskiemu? Takie insynuacye zatruwają tylko niepotrzebnie życie publiczne. Gabinet teraźniejszy pragnie uruchomić parlament, przeprowadzić wybór delegacyi, budżet a może także ugodę z Węgrami. To jest jego zadaniem, a zdaje nam się, że najniecierpliwsi kandydaci do tek ministrów w interesie powszechnego dobra mogliby spokojnie czekać przez te kilka miesięcy, których potrzeba na uruchomienie parlamentu

Już wczoraj wyraziłem powątpiewanie co do plotki, że p. Schoenerer zamierza wystąpić z wnioskiem cofnięcia rozporządzeń językowych dla Galicyi z lat 1866 do 1869. Otóż dziś *Ostdeutsche Rundschau* wyraźnie zaprzecza tej plotce, przypominając „program liniecki". Jak wiadomo, ten program niemiecko-narodowy, uchwalony za inicyatywą Schoenerera, domagał się „wykluczenia Galicyi", czyli obdarzenia jej zupełną autonomią pod warunkiem, aby posłowie galicyjscy nie zasiadali w Radzie Państwa, albo, jak posłowie chorwaccy w Sejmie węgierskim, nie brali udziału we wszystkich głosowaniach. „Wykluczenie" Galicyi sprawia naturalnie, że o galicyjskich kwestyach językowych rozstrzyga wyłącznie Sejm lwowski. Kto stawia taki wniosek, oczywiście nie może proponować ani cofnięcia dawnych, ani wydania nowych (po myśli radykałów ruskich) rozporządzeń językowych dla Galicyi.

Z estetyki muzyki.

Pod powyższym tytułem wygłosił w sali ratuszowej dr. Kazimierz Twardowski, profesor tutejszego uniwersytetu, odczyt, w którym metodą psychologiczną rozbierał zasadnicze zagadnienie z dziedziny teoryi muzyki, jakim sposobem utwory muzyczne wywołują w słuchaczu uczucia, i jakiego rodzaju uczucia to są. Audytoryum, złożone przeważnie z pań, przysłuchiwało się z zajęciem tym wywodom, mimo ich ścisłości i braku owego jakiegoś polotu i nastroju, który zwykle cechuje rozprawy o muzyce, który np. cechował będący jeszcze świeżo w pamięci Lwowian odczyt p. Przybytzewskiego o muzyce Szopena. Szło bowiem tym razem o całkiem coś innego, nie o porwanie słuchacza, lecz o ścisłą analizę elementów, na które dadzą się rozłożyć wrażenia muzyczne, o mikroskopowe niejako badanie tego, co powszechnie znane jest ze zbiorowego, ogólnego działania.

Tok myśli odczytu był następujący: Od najdawniejszych czasów upatrywano zadanie muzyki w odtwarzaniu i wywoływaniu u słuchacza uczuć smutku lub wesołości, w uspakajaniu namiętności itp. Tak pojmowali muzykę Grecy, tak też pojmuje ją dzisiaj olbrzymia liczba dyletantów i wykonawców, a nawet przeważna część teoretyków muzyki. Tymczasem wyszła w r. 1854 książka Edwarda Hanslicka p. t. „Vom Musikalisch Schönen", która wręcz przeczy temu zapatrywaniu. Powiedziano tam, że właściwem zadaniem muzyki nie jest wywoływanie pewnych stanów duszy, lecz jedynie stworzenie rzeczy estetycznie pięknej; słuchacz powinien li tylko śledzić kombinacye tonów i rozkoszować się ich brzmieniem, nic więcej, a kto muzyki słucha po to, aby odnosić wrażenia smutku i radości, lub co więcej nawet jakieś bliżej określone uczucia, ten muzyki nadużywa, podobnie, jak jej nadużywa kompozytor, który w celu wywołania tych uczuć komponuje. Książka ta wywołała silny opór, zarzucono bowiem autorowi, że chce pozbawić muzykę tej właśnie rzeczy, dla której szeroki ogół wyłącznie ją uprawia, że chce z niej zrobić rzecz czysto formalną, niejako matematyczną, pozbawić ją głębokości itd. Jednakże Hanslick poparł swe twierdzenie szczegółową argumentacyą, tak, iż tak łatwo ich usunąć nie można.

Prelegent w odczycie swym nie miał zamiaru kwestyi tej ostatecznie rozstrzygnąć a tylko postawił sobie w obec takiego sporu pytanie, jakim sposobem muzyka w ogóle może wywoływać w słuchaczu uczucia, tudzież jakiego to rodzaju uczucia muzyka wywołuje.

Otóż — wywodził prelegent — przedewszystkiem słuchanie muzyki, tak jak wykonywanie każdej czynności, czy fizycznej, czy umysłowej, która nie jest połączona ze zbytnią trudnością, sprawia nam pewną przyjemność, aczkolwiek w tym wypadku jest to dość mała przyjemność, gdyż przez częste wykonywanie czynności słuchania, zobojętnieliśmy na nią. Powtóre doznajemy przyjemności w słuchaniu muzyki dlatego, że materyałem jej są dźwięki, a nie inne jakieś szmery, dźwiękiem zaś nazywamy taki głos który dla ucha naszego jest przyjemny, podobnie jak dla oka przyjemne są barwy, każda dla siebie, bez względu na ich kombinacye, jak przyjemne dla nas są pewne wonie, lub pewne smaki. Jest to tak zwane w psychologii uczucie zmysłowe, będące niezaprzeczenie jednym z ważnych czynników tej przyjemności, jaką nam sprawia słuchanie utworu muzycznego.

Jak dalece takie uczucie czysto zmysłowe wpływa na rozkoszowanie się estetyczne utworami muzycznymi, dowodzi fakt, że nie jest dla nas rzeczą obojętną, na jakim instrumencie, czy np. na fortepianie, czy na skrzypcach lub na flecie, oraz na jak dobrym instrumencie utwór muzyczny bywa wykonywany. Trzecim czynnikiem upodobania, jakie znajdujemy w słuchaniu muzyki, jest uczucie czysto estetyczne, które prelegent sformułował ogólnie jako poczucie zarazem różnorodności i jednolitości pewnej liczby wrażeń. W dziedzinie np. wrażeń wzrokowych, jeżeli, przypuśćmy, ściana jakaś jest pomalowana jedną tylko barwą, choćby najprzyjemniejszą dla oka, to wrażenia, odniesionego z przypatrywania się tej ścianie, nie można jeszcze nazwać estetycznem. Dopiero jeśli jest kilka barw i to zharmonizowanych, jeżeli jest mnogość linii, które zlewają się w pewną całość, którą łatwo jest objąć wzrokiem, wrażenie to nazwiemy estetycznem. Tak samo powtarzany ciągle jeden i ten sam ton, albo też wielka liczba różnych tonów bezładnie z sobą sprzęgniętych, nie sprawi na nas estetycznego wrażenia; doznajemy go zaś wówczas, gdy różnorodne tony tak są powiązane, że zaznacza się w nich dla nas pewna całość, pewna spójnia. Taką całość tworzy melodya, tj. szereg tonów rozmaitej wysokości i długości po sobie następujących, tworzy akord, tj. kilka tonów, równocześnie rozbrzmiewających, tworzy takt, tj. ugrupowanie tonów w pewne równorzędne szeregi. Śledzenie rozmaitych przemian w tych kombinacyach tonów stanowi wedle Hanslicka właściwą przyjemność, jakiej muzyka dostarcza, i do niej powinien się słuchacz ograniczyć. Bo Hanslick nie przeczy, że muzyka poza tem jeszcze inne uczucie wywoływać może, a tylko każe unikać ich, jako rzeczy podrzędnej, przeszkadzającej głównemu celowi muzyki.

Otóż rozchodzi się teraz o stwierdzenie, jakim sposobem i jakie uczucie muzyka jeszcze wywołuje. Przy rozpatrywaniu tej kwestyi należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Przedewszystkiem trzeba oddzielić od wrażenia, odniesionego np. z pieśni odśpiewanej, to wrażenie, które wywarł tekst tej pieśni, gdyż tego właśnie nie wywołała muzyka, lecz tekst. Podobnie ma się rzecz z operą, operetką, oratoryum itd. Tak samo należy usunąć na bok wrażenie, jakie wywołują tytuły utworów, lub programy, jakie się obecnie często rozdziela publiczności przed odegraniem dzieł takich kompozytorów, jak Berlioz lub Ryszard Strauss. Tak np. napis: „marsz pogrzebowy" może nam przypomnieć jakiś pogrzeb i wywołać w ten sposób pewien smutny lub poważny nastrój. W inny znów sposób walc może nam przypomnieć salę balową, tancerkę itd., co w nas pewne uczucia obudzić może, ale nie będą to uczucia, które muzyka sama swoimi środkami w nas wywołała.

Drugą okolicznością, którą należy uwzględnić, jest fakt, że uczucia zawsze mają jakiś podkład, którym jest albo wrażenie, albo wyobrażenie, albo pojęcie. Pozornie sprzeciwia się temu często wypowiadane przez nas zdanie, że jesteśmy niekiedy bez przyczyny weseli, lub smutni, że jesteśmy w dobrym lub złym humorze, nie wskutek jakiegoś wypadku, ale sami w sobie. Zdawałoby się, że tu powstało w nas uczucie, nie mające żadnego podkładu. Ale w rzeczywistości chcemy przez to powiedzieć tylko, że jesteśmy s k ł o n n i do uczucia radości lub smutku, że lada wypadek może je w nas wywołać, ale faktycznie zaistnieją te uczucia dopiero, gdy będą wywołane przez jakieś wrażenie, albo wyobrażenie, albo pojęcie.

Podniósłszy te dwie okoliczności, przeszedł prelegent do rozpatrywania, jaką drogą muzyka może wywoływać w nas uczucia inne oprócz uczucia estetycznego. Jako przykład powszechnie znany obrał prelegent drugą część marsza żałobnego Chopina, biorąc dla uproszczenia rzeczy pod rozwagę jedynie samą melodyę, bez akompaniamentu. W melodyi tej tony następują po sobie zwolna, spokojnie, nie w tempie szybkiem, a są to tony ciche, słabe, grane *piano*. Ta cecha spokojności i łagodności może przypomnieć nam rozmaite wyobrażenia, któreśmy dawniej mieli w umyśle i które również miały tę cechę. Przypatrywaliśmy się może kiedyś spokojnej powierzchni wody, byliśmy kiedyś w lesie w czasie południowego skwaru i z powodu spokoju doznawaliśmy przy tem błogiego uczucia. Otóż pojęcie spokoju, łagodności, wytwarzające się w nas pod wpływem owej melodyi, może nam przypomnieć taką chwilę, a na mocy prawidła psychologicznego łatwo przypomni się nam także owo uczucie, którego wówczas doznawaliśmy, — od wspomnienia zaś uczucia do samego uczucia już tylko mały krok. W ten sposób już te najprostsze cechy melodyi mogą pośrednio obudzić w nas pewne uczucia. Inną cechą fraz muzycznych jest odmienna wysokość tonów. W tej mierze należy uwzględnić, że w mowie potocznej również głos nasz zmienia się pod względem wysokości tonu i nawet tylko z pewnym wysiłkiem uda się nam wymówić szereg wyrazów tak, ażeby ton pozostał ciągle jeden i ten sam. W zdaniach, zawierających twierdzenie ton przy końcu się zniża, zaś w pytaniach ostatnie słowa zazwyczaj wymawia się tonem wyższym, niż poprzednie. Z tego powodu w recytatywach używa się nawet pewnych typowych form, mających oddawać zapytania, odpowiedzi, wołanie itd. Ponieważ zaś z pytaniem łączy się zazwyczaj uczucie oczekiwania lub niepewności, z odpowiedzią uczucie pewnego zaspokojenia itd., więc tą drogą fraza muzyczna dzięki odmienności tonów znowuż może pośrednio w nas wywoływać pewne uczucia. Istnieją dalej melodye t. zw. skaczące, w których bezpośrednio po sobie następują tony, przedzielone znacznemi interwałami. To przeskakiwanie z góry w dół i na odwrót może nam przypomnieć rzucanie okiem to w tę, to w ową stronę w chwili szukania czegoś, a tym sposobem mogą te melodye obudzić w nas uczucie pewnego napięcia i niecierpliwości, które zwykle towarzyszy szukaniu. Mówi się też czasem, że pewne ustępy muzyczne są niejako faliste i rzeczywiście następowanie po sobie naprzemian tonów wyższych i niższych ma pewne podobieństwo do fal wodnych; równocześnie z wyobrażeniem tych fal może więc w nas powstać uczucie, jakiegośmy na ich widok doznawali.

Podobnie ma się rzecz i z akordami. Jeśli mówimy o akordach pełnych i pustych, to jest to więcej, niż gra słów, gdyż rzeczywiście zachodzi pewne podobieństwo między akordami, w których brzmi wiele tonów pośrednich, a czemś zapełnionem, nasyconem. Drogą więc wywołania wyobrażenia o takich pełnych rzeczach, może akord pełny obudzić w nas uczucie pewnego zadowolenia, jakiejś pewności i równowagi. Także trzeci czynnik muzyki, rytm, może pośrednio wywołać w nas uczucie, mianowicie przez wytworzenie w nas t. zw. wyobrażeń ideomotorycznych. Są to wyobrażenia, które tak silnie na nas działają, że

---

2)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo słusznie, ale zamiast tak łaskawej oceny jego osoby, wolałby ten pan, żebyś mu pozwoliła wyspać się. Jestem pewna, że rozmawiając z tobą ciągle myśli o poduszce, bo ledwo z krzesła nie spadnie taki zawsze zmęczony.

— Ach nie bierz go tak w obronę, już właśnie kończy swoją robotę, wyjedzie i zapomni pewnie, że był tu kiedy. On nawet nie patrzy nigdy na mnie; lubi ze mną trochę pogawędzić — ot i wszystko. Więc z całego przebiegu sprawy widzisz, że tak bardzo nie zasługuję na potępienie z twej strony i że mimo to powinnaś lubić twoją Rozmarynkę.

— Ja cię też nietylko lubię, ale kocham, bo czyżbym mogła zapomnieć tylu dowodów przyjaźni z twej strony? — Gdy mi Lunia śmiertelnie na anginę chorowała, nie opuściłaś mnie ani na chwilę. Rozłączyłaś się z twymi chłopcami na dwa miesiące, byle tylko ulżyć mi w nieszczęściu. Ale dlatego właśnie, że cię kocham, chciałabym najlżejszy cień usunąć, któryby ci ubliżał jako kobiecie.

— Jeszcze jedno powiem na moją obronę — ciągnęła dalej Róża — Oto ja po prostu nie mam co robić od chwili, gdy mi Alfred odebrał moich chłopaków, mówiąc, że pieszczotami i ciągłem o nich staraniem psuję ich. „To będą mazgaje" — powtarzał mi wciąż aż do znudzenia. Więc niechże ich wychowuje po spartańsku, wraz z tym mentorem pseudo-Grekiem, którego dla nich przyjął. Gospodarstwo? Byłabym śmieszną, gdybym mówiła, że mnie zajmuje. Zresztą taki rój sług mię otacza, że im nie starczy roboty. Czytanie — przyznam ci się — tak mnie już znudziło, że nieraz mam ochotę rzucić książką w szybę, żeby jak najdalej poleciała odemnie. Tak więc w braku innego zajęcia, kultywuję flirt i chryzantemy, które pasyami lubię.

Dalsze argumenty przerwał pan Alfred, który wpadł do gabinetu żony z szpicrutą w ręku, gdyż dopiero co zsiadł z konia. Przywitawszy się z paniami rzekł wesoło:

— Wracam z Zielina. Wyobraźcie sobie nie zastałem nikogo w całym pałacu, oprócz panny Anieli, *nota bene* zapłakanej. Tora z całą zgrają swoich wielbicieli pojechała konno na polowanie z chartami i zabrała ze sobą narzeczonego Anieli. Nie, to po prostu waryactwo wsadzać na konia człowieka, który może w swojem życiu na koniu nie siedział; w mieście chodził do szkół, następnie na uniwersytet, a skończywszy medycynę, w szpitalach praktykował. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej z nim nie flirtuje, wiedząc, że ma narzeczoną.

— A ja jestem pewną, że się zajmuje szlachetną sztuką bałamucenia tego doktora. To jest najpospolitsza zimna kokietka; ona flirtu nie rozumie — oskarżała Róża.

— *Jalousie de métier* — rzekła, śmiejąc się pani Karolina.

— I ja to samo myślę — potakiwał Alfred — sekując żonę.

— Nie, nie, proszę was, nie porównujcie mnie z tą Wiktą! Mój rodzaj bałamucenia jest niewinny, nikomu nie szkodzę. Ot, lubię się pośmiać trochę, a i Alfreda to bawi, gdy mu czasem co komicznego opowiem. Wyobraź sobie, że jeden z tych „braci Marmurków" — jak ich Lina nazywa — wiesz, ten Julek Gapiszewski powiedział mi kiedyś, że jestem chodzącym bukietem, bo sama jestem Różą, oczy mam jak fiołki parmeńskie, usta jak kwiat granatu, a płeć jak lilie. A ten drugi, co nic nie mówi, to jest jeszcze gorszy, bo pisze. Patrz, coś tu nabazgrał na ćwiartce różowego papieru i rzucił na koszyczek z robótkami, między włóczki.

Pan Alfred wziąwszy papier zaczął czytać:

„Stulistna różyczko, królewską twą skroń
„Przed różą kobietą ty skłoń"

Lecz śmiech obydwu pań uniemożliwił dalsze czytanie. Pan Alfred proponował, ażeby mu żona dopisała na tym samym papierze:

„Od Gapiszewskich Boże mnie chroń".

— Nie mogę tego uczynić, bo by się ten młodzieniec śmiertelnie na mnie obraził; co najwyżej, mogę ten utwór jego bujnej fantazyi ofiarować tobie, mój małżonku, abyś go przeczytał, jeśli masz ochotę.

— A wiesz, że jesteś paradna! Sama nie chcesz czytać tych andronów, a mnie wystawiasz na tę próbę cierpliwości. Nie, nie posiadam jej aż do tego stopnia. Ale słuchajcie panie, co słyszałem od panny Anieli: Tora daje wielkie przyjęcie w dzień swych urodzin. Zatrzymuje wszystkich tych panów, którzy przyjechali z miasta przedwczoraj, przytem ma sprosić całą okolicę. Będzie cały szereg zabaw, polowań, a nadewszystko flirtu.

— A cóż na to szambelan? Zdaje mi się, że on na seryo myśli o Wiktoryi — zauważyła pani Lina — a w takim razie wątpię, żeby mu się to podobało, co ona wyrabia.

— Spotkałem się z nim jadąc do Zielina, gdyż i on tam dążył. Widział z daleka tę całą kawalkatę pędzącą na koniach. O ile mi się zdaje, jego lordowska mość chce zaimponować Torze swym błyszczącym ekwipażem i tymi skarogniadymi końmi 17tej miary — i mimo swych pięćdziesięciu lat, zdobyć tę fortecę, która do lat trzydziestu trzyma się opornie.

— Ach, jakby to dobrze było! Zabrałby sobie ten skarb do Wiednia, gdzie przeważnie mieszka — rzekła Róża.

— Ale w czem ona ci przeszkadza? — zapytał trochę niecierpliwie Alfred.

— Przeszkadza mi, bo się do ciebie mizdrzy.

— Przecie flirt, to rzecz niewinna, jak sama wyznajesz

— Ale nie u Tory — upierała się Róża.

Alfred zwracając się do pani Liny, rzekł:

— Mówił mi hrabia Wero, że się wybiera do pani; pewno swe żale chce złożyć u jej stóp.

— Ach, mój dom, to prawdziwa puszka Pandory. Każdy do niego swoje biedy znosi — mówiła pani Karolina — i wstając dodała: Żegnam was, bo u mnie nie po pańsku, ale po gospodarsku obiad — o drugiej; nie chcę psuć porządku. Bądź zdrowa Rozmarynko! — rzekła całując przyjaciółkę i odprowadzona przed dom wsiadła do koszyczka zaprzężonego jednym dużym koniem. Powożąc sama popędziła szybko.

Imię Rozmarynki nadała swej ukochanej sąsiadce pani Lina, z którą od dziecinnych lat łączyła ją bliska zażyłość. Róża-Marya, znana w wielkim świecie pod imieniem „Rose-Marie" przez przyjaciółkę była Rozmarynką zwana i bardzo często mąż i znajomi tem pieszczonem imieniem się posługiwali, mówiąc do tej sympatycznej kobietki.

Rodzice Karoliny i Róży mieszkali w tej samej okolicy, w najbliższem sąsiedztwie, przeto dzieci już od najwcześniejszych lat się pokochały; potem oddane na pensyę, jeszcze się więcej zbliżyły do siebie; następnie jako dorosłe już panny, szczęśliwym trafem wyszły za dwóch przyjaciół — dwóch sąsiadów. Obecnie, oddalone od rodziców, obydwie kobiety zawsze razem tę podróż upragnioną odbywały dla odwiedzenia stron rodzinnych. I całą siecią wspomnień związane były te dwie kobiety. Usposobieniem wszakże różniły się. Karolina, może cokolwiek za poważna na swój wiek, obowiązek kładąc przed urokiem życia, nie dała się nigdy pociągnąć błyskotkami. A może to właśnie stanowiło urok dla niej, co dla innych byłoby ciężarem. Nie zadawała sobie przymusu nigdy, żeby być wzorową, to było jej wrodzone, czem zjednała sobie — bez żadnej ku temu pretensyi — zaufanie tych, z którymi żyć musiała lub chciała, to jest z sąsiadami i znajomymi męża i swymi. Nie zadziwiło jej też bynajmniej gdy pewnego dnia elegancki ekwipaż hrabiego Seweryna X., zwanego szambelanem, stanął przed domem w Kwieciu, który hrabia systematycznie odwiedzał co parę tygodni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

mimowoli pobudzają nas do wykonania pewnych ruchów. Naprzykład, gdy ktoś, opowiadając o jakiejś bójce, tak silnie sobie wyobrazi pchnięcie nożem, że mimowoli wykonuje ten ruch ręki. Otóż i rytm może w nas wywołać takie wyobrażenia ideomotoryczne, a w następstwie także odpowiednie temu uczucia.

Nieraz także w sposób o wiele prostszy wywołują utwory muzyczne pewne uczucia. Np. w operze „Otello" Verdi'ego jest jedno miejsce, w którem Desdemona modlitwę „Ave Maria" odśpiewuje jednym i tym samym tonem; takie powtarzanie się jednego tonu nudzi nas, więc z niecierpliwością oczekujemy, kiedy to się raz skończy, a gdy wreszcie następuje coś innego, doznajemy przyjemnego uczucia ulgi. Podobnie jest pod koniec intermezza z opery „Cavalleria rusticana" Mascagni'ego, gdzie skrzypce kilka razy powtarzają ten sam wysoki ton. Na wielką skalę jest to użyte w sławnej pierwszej części V symfonii Beethovena. Zwykle mówi się, że utwór ten robi takie wrażenie, jak gdyby coś wielkiego się zbliżało; wiadomo, że sam kompozytor o nim powiedział: *So pocht das Schicksal an die Pforte.* (Tak kołacze przeznaczenie do wrót). Wrażenie to wytworzone jest przez ciągłe powtarzanie się głównego motywu, który składa się tylko z czterech tonów, z trzech szybko uderzonych *g* i następującego po nich długiego *es*.

Wyliczając w ten sposób środki, za pomocą których może muzyka wywoływać uczucia, i analizując je na podstawie prawideł psychologii, przyznał jednak prelegent, że jednej rzeczy bardzoby trudno było w ten sposób wytłómaczyć, a mianowicie różnicy między akordami molowymi a durowymi. Rzecz tę nazwał prelegent jedną z najtrudniejszych kwestyi w teoryi muzyki. Wprawdzie nie jest ze wszystkiem prawdą, co zazwyczaj mówią, że molowe akordy robią wrażenie smutne, durowe wesołe, gdyż istnieją bardzo rzewne i smutne utwory pisane w *dur*, a szalone i wesołe w *mol*. Ale przecież jest w tem twierdzeniu pewna doza prawdy, a jak to się dzieje, tego dzisiaj psychologia jeszcze wytłómaczyć nie umie.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że budzenie się uczuć pod wpływem muzyki za pośrednictwem kojarzenia wyobrażeń jest w wysokim stopniu zawisłem od indywidualnych warunków słuchacza. Mimo to jednak, zdaniem prelegenta, nie należy tych uczuć całkiem ignorować, jak chce mieć Hanslick i jego zwolennicy. Przecież także architektura nie ma za główne zadanie wywoływania uczuć, a jednak widok budowy, wykonanej w prostym stylu doryckim, lub też w bogatym stylu *roccoco* lub *barok* może wywołać w nas pewne charakterystyczne nastroje i uczucia i z pewnością nikt nie zechce powiedzieć, że kto się tym uczuciom oddaje, ten nadużywa architektury. Nie ma więc racyi Hanslick, który każe słuchać muzyki wyłącznie jako pewnego rodzaju płynnych, słyszalnych arabesek, nie mają też racyi jego skrajni przeciwnicy, którzy ów czysto estetyczny sposób słuchania uważają za zniżenie muzyki do rzędu czysto rozumowej, suchej, formalistycznej sztuki. Prawda — zdaniem prelegenta — i w tej kwestyi, jak w tylu innych doniosłych kwestyach spornych, będzie leżała po środku.

Echa z wód.

Meran w październiku.

Meran ma u nas prawie powszechnie sławę uzdrowiska, przeznaczonego dla suchotników. To też, gdy przed wyjazdem temu i owemu ze znajomych wspominałem, że wybieram się do Meranu, moi interlokutorowie zamieniali wyraz twarzy na znak zapytania, zdziwienia, a nawet politowania. Tymczasem opinia ta jest zupełnie błędna; Meran w miesiącach jesiennych ma charakter stacyi przejściowej, doskonale nadającej się do wypoczynku, pokrzepienia sił, przedłużenia sobie rozkoszy lata i napawania się cudami przyrody alpejskiej. W obecnym okresie, chorych na płuca prawie tu nie widać. Sezon zimowy gromadzi tu istotnie dużą liczbę suchotników, ale i wówczas jeszcze więcej jest osób, pragnących tylko spędzić zimę w łagodnym klimacie, wzmocnić swe osłabione nerwy pod działaniem powietrza górskiego, lub poddać się tak zwanej kuracyi terenowej (systemu dra Oertl'a), która polega na powolnem i stopniowem wznoszeniu się w górę, czemu tutejsze naturalne i sztuczne, dogodne drogi górskie wybornie sprzyjają. Kuracya taka, której zresztą każdy z gości merańskich mimowoli używa, pociągany urokiem wycieczek na wzgórza, Meran otaczające, choć przeważnie zalecana jest na cierpienia serca, pokrzepia ciało i ducha i ludzi zdrowych.

W ogóle Meran ma wszystkie przymioty doskonałej stacyi klimatycznej: wspaniałe położenie, umiarkowaną i stałą temperaturę, prawie wieczyste słońce, ogrzewające i oziacające tutejszą dolinę, świetnie urządzone hotele i pensyonaty, doskonałą, zdrowotną i posilną kuchnię, względną w stosunku do znacznego komfortu taniość życia, prześliczne spacery, oraz niezliczoną moc dróg, utorowanych ku szczytom pagórków i gór. Przez cały rok przewija się tu około 13.000 osób, w tym zaś sezonie jest dopiero przeszło 2.000, gdyż główny dopływ gości rozpoczyna się w połowie października.

Meran składa się ściśle z czterech części: z miasta Meranu i trzech przyległych gmin: Obermais, Untermais i Gratsch. Całość ta tworzy dolinę rzeki Passery, otoczoną południowym stokiem grupy Alp adyskich (Oetzthaler Gruppe). Najwyżej na wzgórzach położony jest Obermais, silniej też osłonięty górami i niedostępny wiatrom; tu też właściwie przebywają suchotnicy. O wiele przyjemniej mieszkać jednak w Meranie, gdzie głównie wzdłuż rozległej „Promenady Giroli" znajdują się wygodne i eleganckie hotele i wille. Tutaj też w samym środku tego bulwaru nadpaserskiego stoi kurhaus, trochę już przestarzały i pozbawiony wygód i przepychu, do których przywykliśmy w modnych miejscach kuracyjnych. Ale kurhaus mieści i czytelnię (a w niej dwie gazety polskie), maleńką salę teatralną, estradę koncertową i t. p. Nieco dalej jest wielka kryta hala, stanowiąca „promenadę zimową", przed którą też w razie niepogody lub chłodu grywa orkiestra miejscowa. Samo miasto Meran ma kilka ciekawych starych zabytków, jako to: zamek książęcy (Landerfürstliche Burg) z pamiątkami średniowiecznemi, t. zw. „lauby" (Lauben), t. j. sklepione po dwóch stronach ulicy kolumnady, coś w rodzaju Sukiennic krakowskich, parę ładnych kościołów, a między niemi najpiękniejszy kościół farny. Najpiękniejszy i najdogodniejszy spacer już ku wzgórzom tworzą dwie łączące się ze sobą promenady: „Gilfpromenade" i „Tappeinerweg"; są to pochyłe tarasy, któremi przechodzień bez utrudzenia wzbija się w górę, mając dokoła cudny krajobraz Alp i doliny Meranu, przeciętej srebrną smugą rzeki Passery. Dogodne są jeszcze wycieczki do wsi: St. Valentin, Tirol, Schauna, oraz do zamków Labers, Lebenberg, Forst i t. p.

W teatrze grają artyści z Bozenu, trupa jest skromna, ale przyzwoita. Grano tu z powodzeniem znaną z wiedeńskich i berlińskich teatrów komedyę „Hofgunst", wyborną satyrę na stosunki dworskie. Polaków jest tu sporo.

Zabawy sportowe.

Antoniny, 16 października.

W Antoninach, u hrabiostwa Józefowstwa Potockich, zakończyły się dzisiaj trzydniowe uroczystości sportowe. Doroczne te, a jedyne w kraju zabawy ściągnęły i w r. b. liczny zastęp gości do pięknych Antonin. Bawili tedy: Antoni ks. Radziwiłł z Berlina, Klementyna hr. Tyszkiewiczowa, Augustowa hr. Potocka, hrabianki Rzyszczewskie, hrabiostwo Romanowstwo Potoccy z Łańcuta, Roman ks. Sanguszko, pp. Tadeusz Dachowski, N. Gromnicki, Zygmunt Chełmiński, Jerzy i Stanisław ks. Radziwiłłowie, Ksawery hr. Branicki, jenerał br. Stempel, Cezary hr Stadnicki, Adam i Hubert ks. Lubomirscy, Hilary i Roman hr. Bnińscy, Mieczysław hr. Poniński, pułkownik Bronisław Bojarski, ks. Eristow, hr. Sechenyi, Józef hr. Giżycki, porucznicy Kawelin i Pawłow, i inni.

Pierwszy „konkurs hippiczny" odbył się na torze antonińskim w d. 14 bm. Rozpoczął zapasy „popis w skakaniu koni" z nagrodą wołyńską, ofiarowaną przez Hilarego hr. Bnińskiego (puhar srebrny). Nagrodę tę zdobył „Huntsman" p. Tadeusza Dachowskiego. Następnie rozegrano „bieg loteryjny" (wyścig płaski, dystans: 1 wiorsta, los wybiera jeźdźca), zwycięzcą był hr. Poniński na własnej klaczy „La reine". Trzecim popisem w dniu 14 b. m. był „bieg myśliwski" (master p. Dachowski); w biegu tym pierwszy przybył porucznik Pawłow, (z pułku huzarów lejb-gwardyi z Carskiego Sioła). Nazajutrz odbył się najciekawszy numer programu, mianowicie skok na wysokość. Początkową wysokość 1 metr podwyższano stopniowo, przyczem Hilary hr. Bniński na „Gredonie" p. Jana Sobańskiego przesadził przeszkodę wysokości 1 metr 58 cent., p Tadeusz Dachowski na własnym „Highflyerze" 1 metr 62 cm., zaś hr. Poniński na klaczy „Eileen" Adama ks. Lubomirskiego przesadził przeszkodę wysokości 1 metr 65½ cm., przez co zdobył „rekord wszechpaństwowy" i wygrał srebrny „puhar antoniński" ofiarowany przez Józefa hr. Potockiego; puhar ten atoli ma być zdobywany trzykrotnie, w ciągu lat trzech.

W „biegu myśliwskim" w dniu 15ym b. m. zwycięzcą był w wadze lekkiej młody Stanisław ks. Radziwiłł na „Australii" ze stajni antonińskiej i wygrał serwis do kawy (dar Aleks. hr. Wielopolskiego), zaś w wadze ciężkiej p. Dachowski; drugim był porucznik Kawelin na „Lewiatanie".

Dzisiejszy trzeci dzień zabaw sportowych rozpoczął się rozegraniem „nagrody antonińskiej", ofiarowanej przez Helenę hr. Potocką. Był to bieg w galopie myśliwskim z sześcioma zwyczajnemi przeszkodami. Najprawidłowiej dokonał tego biegu p. Dachowski na „Highflyerze" i otrzymał prześliczne kryształowe karafki, oprawne w srebro złocone. Następnie rozegrano „nagrodę łańcucką" Romanowej hr. Potockiej (siedm przeszkód podwyższonych w galopie myśliwskim). Tu znowu zwycięzcą był p. Tadeusz Dachowski i wygrał stylową żardinierę z bronzu. Drugą była klacz „Eileen" ks. Lubomirskiego.

Zakończył tegoroczne zapasy sportowe w Antoninach wielki „bieg myśliwski", do którego zapisało się 15 koni. Poprowadził ten bieg ostatni, jako master, sam gospodarz, Józef hr. Potocki. Zwycięzcą tym razem w wadze lekkiej był porucznik Pawłow i otrzymał w nagrodę dar księżnej Jerzowej Radziwiłłowej, zaś w wadze ciężkiej — ks. Eristow (porucznik warszawskiego pułku ułanów gwardyi), który wygrał bardzo ładny dar p. Zygmunta Chełmińskiego z Szarawki (sokół srebrny w kapturze na pniu z kości słoniowej jako przybór do cygar). Drugim w wadze ciężkiej był Józef hr. Giżycki.

Jutro rozpoczynają się w Antoninach polowania „par force", w których, oprócz panów, przyjmują udział i panie, mianowicie: hrabiny Romanowa, Józefowa i Augustowa Potockie. Pojutrze odbędzie się konkurs hippiczny dla chłopców stajennych.

Wieczorne zebrania towarzyskie w pałacu antonińskim nadzwyczaj są ożywione, dzięki przedewszystkiem gościnności staropolskiej szan. gospodarstwa.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 23 października.

W sobotę po przerwie zadawał oskarżonemu pytania dr. Aszkenazy, wydobywając z odpowiedzi Wędrychowskiego naprzód to, że on w ostatnich dwóch defraudacyach nie mógł mieć udziału, bo 26 stycznia br. już nie urzędował, że we wszystkich instytucyach tak się dzieje, iż jeden fundusz od drugiego coś pożycza itd. Konstatuje dalej dr. Aszkenazy, że ostatnie fałszerstwa w części robione były tak, aby podejrzenie spadło na Wędrychowskiego. Zresztą ostatnia sprawa z 80.000 zł. jest jeszcze przedmiotem dochodzenia, dr. Aszkenazy oświetla ją tak, że fałszerstw dokonano nie w celu zatuszowania jakiejś malwersacyi, lecz dla zatarcia jakiegoś zwykłego błędu rachunkowego.

Przewodniczący odczytuje zeznania Zimy o rezerwie wekslowej. Zima mówi, że rezerwę tę wprowadzono skutkiem uchwały dyrekcyi. Przewodniczący zaznacza, że dr. Roiński zeznał w tej kwestyi inaczej, że mianowicie było to ułożone poufnie między ś. p. Tarnawieckim a Zimą.

Zresztą Zima w swoich zeznaniach wikłał się w różne sprzeczności. I tak powiedział: „Co do tej książeczki na wadyum realności nie mogę sobie nic przypomnieć", a wnet potem opowiedział, że kwoty złożonej na tę książeczkę użył na pokrycie malwersacyi jakiegoś urzędnika z działu wkładkowego, którego nazwiska nie chciał wymienić. Urzędnik ten nie dbał o rodzinę i żona jego często przychodziła do Zimy ze skargami, że ginie z głodu, wskutek tego Zima dawał jej wsparcia i tem tłómaczy Zima podnoszenie z tej książeczki tak drobnych kwot jak 15 zł.

Zeznania Zimy w tych wszystkich kwestyach dodatkowym aktem oskarżenia objętych, nie były już protokolarnie spisane, ponieważ złożył je Zima właśnie w dzień swej śmierci, tj. 3-go sierpnia. Sędzia śledczy radzca Miłaszewski spisał więc z nich tylko urzędowy memoryał, w którym opowiada mniej więcej tak: Przesłuchiwałem Zimę przez 3 godziny przed południem. Zima przeglądał szczegółowo interymalne sprawozdanie znawców, wszystkie asygnaty i zapiski, a częściowo i księgi Kasy oszczędności. Przyznał, że wszystkie kwoty objęte asygnatami i zapiskami podjął rzeczywiście z kasy i to na pokrycie weksli nieściągalnych, powiedział, że na to nie było uchwały dyrekcyi, bo sprawa tych weksli nie nadawała się do jawnego traktowania. Przyznał także po przejrzeniu ksiąg i aktów, że z ksiąg nie jest widoczne, czy i jak weksle zostały pokryte, ale twierdził, że na każde takie pokrycie musi być ślad w aktach. Przedstawiłem mu, że śladów takich z wyjątkiem jednego wypadku niema i zapytałem go wprost, czy może pokrywał weksle, wykupując je z kasy i niszcząc tak, jakby to czyniła sama strona. On na to odparł z oburzeniem mówiąc: „przecież jestem finansistą, a od lat kilkunastu dyrektorem!"

Co do kwoty 65.000 złr. powiedział, że sprawy tej już nie pamięta, twierdził, że i ona musiała wejść do Kasy, nie podał jednak, jakim tytułem. Przedstawiłem mu, że to sprawa całkiem świeża, że pieniądze te podjęto prawie bezpośrednio przed zawieszeniem go w urzędowaniu, i że wszelkie poszukiwania w księgach nie odniosły skutku. — Całe to przesłuchanie bardzo przygnębiło Zimę i zdenerwowało. Zima skarżył się po niem na silne bole w piersi. Popołudniu przyszli odwiedzić Zimę żona i syn. Wizyta trwała godzinę. Przed rodziną Zima skarżył się też na silne bole w piersi. Zaniechałem już na ten dzień szczegółowego badania i odłożyłem także spisanie protokołu na dzień następny, o czem Zimę uwiadomiłem. Wieczorem nastąpiła jego śmierć.

Św. Żebrowski, przesłuchiwany już po raz trzeci, były urzędnik buchalteryi, powiada, że o rezerwie wekslowej dowiedział się dopiero w r. 1897, kiedy Wędrychowski utworzył w księdze rachunku „różnych" jakieś osobne konto „rachunek wątpliwych" i kazał mu na to konto przenieść pewne pozycye. Osk. Wędrychowski objaśnił już onegdaj to konto tem, że po wypłacie owej skompilowanej asygnaty na 50.000 złr. chciał mieć ewidencyę co do różnych kwot, które się na nią złożyły.

Świadek ten nie zeznał nic ważnego, co do spraw objętych aktem oskarżenia. Wypytywano go zaś głównie o kwotę 65.000 zł., na które wystawiono asygnatę z datą 31 grudnia, chociaż je podjęto dopiero z końcem stycznia. Wtedy to Wędrychowski już nie urzędował, dlatego oskarżenie już go nie trafia. Ta asygnata na 65.000 zł. przechodziła dziwne koleje: zmieniano na niej daty, skrobano ją, wreszcie nawet odnośne kartki w księgach wydarto, aby bodaj na razie zmylić oko komisyi Namiestnictwa. Obr. dr. Aszkenazy atakuje świadka w tym kierunku nader zręcznemi pytaniami, chcąc go zmusić do wyjaśnień, ale nadaremnie.

Św. Gąsiorowski likwidator, zeznaje, że weksle nieściągalne spłacał Zima nie raz, ale kilka razy, opowiada dalej, że on sam podnosił także dla Zimy drobne kwoty na książeczkę oszczędnościową, ale na jakie potrzeby, tego nie wie. Wypytywany co do zachowania się Wędrychowskiego po wystawieniu pierwszej asygnaty na 50.000 zł., mówi, że tego już nie pamięta, ale w każdym razie stanowczo twierdzi, że Wędrychowski wówczas wcale na urzędników likwidatury nie krzyczał ani ich nie beształ.

Koniec o godz. 3 po południu.

* * *

Na początku dzisiejszego posiedzenia, które rozpoczęło się o godz. 10 rano, odczytał przewodniczący list p. Bolesława Lewickiego, zawiadamiający, że weksel na 50 złr., spłacony przez Zimę w r. 1892, nie dotyczył jego osoby, chociaż figuruje na nim akceptant tego samego nazwiska.

Potem przesłuchiwano dalej św. Gąsiorowskiego, głównie w sprawie zagadkowej asygnaty na wypłatę 65.000 złr. w grudniu rz., lub w styczniu rb. Jednak raptularz świadka, któryby mógł dać jakieś wyjaśnienia, gdzieś się zapodział, a i prywatna *strazza* kasyera Pelczyńskiego nie wykazuje w tym czasie żadnej kwoty tej wysokości. Być może jednak, że kiedy równocześnie dawano mu asygnatę na wypłatę jakiejś innej kwoty, wypłacił na asygnatę, dotyczącą wypłaty różnicę między obiema asygnatami i tę dopiero zanotował u siebie.

Obr. dr. Aszkenazy: Czy wtedy, kiedy pan przedstawiał Zimie, że owe spłaty wekslowe należałoby raczej przeprowadzić buchalteryjnie, mówił pan to tonem oporu, czy wogóle informował pan się tylko u dyrektora, bo pierwszy raz pan słyszał o tej sprawie?

Św. Tak jest, było to tylko informowaniem się. Później nie odważyłbym się remonstrować przeciw dyrektorowi, gdym wiedział już, że on sprawę tak a tak uregulował.

Obr. Coś pan sobie myślał, podejmując pieniądze z książeczki oszczędnościowej? coście sobie panowie opowiadali o dyrektorze, skąd on te pieniądze bierze? Bo to urzędnicy zaraz się wszystkiem interesują, a przecież Zima z własnej kieszeni pieniędzy nie dawał.

Świadek nie daje jasnej odpowiedzi.

Z dyalogu między prokuratorem a świadkiem wypływa jaskrawo sprzeczność między jego zeznaniami w sobotę złożonemi, a zeznaniami Zimy. Świadek opowiada, że Zima kilka razy do roku spłacał nieściągalne weksle, a Zima fakt ten, któryby zresztą na jego korzyść przemawiał, kategorycznie zaprzeczył.

Obr. Jakie pan ma dziś przekonanie: czy Zima te wszystkie pieniądze zdefraudował, czy też, że dziś, gdyby żył, potrafiłby się ze wszystkiego wyrachować?

Św. Sądzę, że dziś by się mógł wyrachować.

Obr. Więc nie posądza go pan o żadną nieuczciwość?

Św. Nie.

Św. Górski, urzędnik likwidatury, już po raz drugi przesłuchiwany, nie zeznaje nic szczególnego, w jego przesłuchaniu jednak, podobnie jak i w przesłuchaniu poprzednich urzędników, uderza to, że zapisywał różne nieprawidłowe rzeczy do ksiąg, nie pytając o ich genezę, ani się niemi dalej nie interesując.

W toku dalszej rozprawy obrońca dr. Aszkenazy i syndyk dr. Dąbrowski zgodnie przychodzą do przekonania, że musi być jakiś związek między tajną spłatą nieściągalnych weksli przez Zimę a zadawnionymi wekslami na kwotę około 200.000 złr., znalezionymi w biurku Zimy. Według aktu oskarżenia podjął Zima ogółem z rezerwy wekslowej i innych rachunków około 200.000 złr., a więc właśnie taką kwotę, jakaby była potrzebną na spłatę tych weksli. Za tą wersyą przemawiałaby także ta okoliczność, że między tymi wekslami znaleziono także wszystkie weksle, spłacone przez Zimę z 19.288 złr., podjętych w grudniu r. 1897, kiedy to Zima, nie chcąc się kompromitować, musiał ową spłatę uskutecznić za wiedzą urzędników.

Św. Szulakiewicz, urzędnik buchalteryi, opowiada, że Zima często po konferencyach z różnemi stronami, zwłaszcza z paniami, spłacał weksle tych stron.

Św. Ziołecki zeznaje, że tak samo jak Wędrychowski wiedział, że dyrektor spłaca weksle pod różnymi pozorami od r 1889.

Zaprzecza jednak stanowczo temu, co powiedział Wędrychowski, t. j. że jego używał Zima za pośrednika między sobą a buchalteryą, że więc on z góry już wiedział, który fundusz będzie użyty na spłatę weksli i zawiadamiał o tem Wędrychowskiego.

Roztrząsano dalej ze świadkiem kwestyę 12.858 zł. pobranych przez Zimę prawdopodobnie w grudniu roku 1892 tytułem akredytacyi Pindera. Obcych funduszów użytych na tę kwotę w księdze głównej nie przeniesiono na rok następny i stąd właśnie wniosek, że je Zima pobrał, chociaż odnośnych asygnat nie ma. Owóż Wędrychowski twierdzi, że on u siebie w prywatnych swoich książeczkach kwotę tę przeniósł a winę nieprzeniesienia ich w księdze głównej zwala na Ziołeckiego. Natomiast Ziołecki utrzymuje, że nie uczynił tego tylko skutkiem pomyłki, albo wskutek tego, że Wędrychowski podał mu do przerzucenia na rok następny już gotowe saldo, czemu jednak Wędrychowski przeczy.

Co do asygnat, to przypuszcza Ziołecki że oddano je w styczniu do buchalteryi, ale buchalterya ich nie potrzebowała, bo się jej cyfry zgadzały.

Sędzia przys. p. Biliński, buchalter z Towarzystwa kredytowego, mówi Ziołeckiemu w oczy, że pomyłka przy przeniesieniu cyfr na rok następny jest niemożliwą, i że widocznie przeniesiono błędną cyfrę z zamiarem poprawienia błędu później W istocie też, jak Wędrychowski w piątek opowiadał, naprawił on ten błąd w 6 miesięcy później przy bilansie.

Koniec posiedzenia o 1¼; następne o 4 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Wybory. Centralny komitet wyborczy dla Galicyi wschodniej odbył w sobotę wieczorem posiedzenie, na którem zatwierdził do mandatu posła do Rady państwa z okręgu liskiego kandydaturę Ignacego hr. Krasickiego, oraz uchwalił wezwać wyborców, aby w dniu 8 listopada solidarnie oddali swe głosy temu kandydatowi. Nadto uchwalił komitet podnieść w piśmie do prezesa komitetu lokalnego z uznaniem obywatelski czyn p. Ramułta, który — jak wiadomo — w poczuciu solidarności narodowej zrzekł się kandydatury swej na rzecz hr. Krasickiego.

— W sprawie wyboru posła do Sejmu w okręgu rawskim w miejsce śp. Jędrzejowicza, komitet nie powziął jeszcze żadnej uchwały, gdyż komitet powiatowy dotąd ze swej strony nie zadecydował nic w tej sprawie. Kandydatami do tego mandatu są: Stanisław hr. Siemiński, burmistrz p. Górka i radykał ruski p. Korol.

W Krakowie odbyło się także w sobotę zebranie komitetu centralnego wyborczego dla Galicyi zachodniej. Prezes p. Męciński podał do wiadomości, że dotychczas zgłosili swe kandydatury do mandatu posła do Rady państwa z okręgu miast Wieliczka-Biała-Nowy Sącz: burmistrz Nowego Sącza p. Łucyan Lipiński, adwokat z Krakowa dr. Adam Doboszyński, b. dyrektor Banku dla handlu i przemysłu dr. Binder i adwokat z Wiednia dr. Józef Orłowski. Komitet centralny nie ma jeszcze niosków z komitetów lokalnych tych trzech miast, postawienie więc kandydatury wstrzymać musiał na później.

Niektóre dzienniki doniosły, że o mandat ten zamierza także starać się dyrektor krakowskiego szpitala św. Łazarza, dr. Stanisław Ponikło. Dziwimy się bardzo, że dotąd poważny ten lekarz nie zaprzeczył owemu doniesieniu, a może nie uczynił on tego dla tej prostej racyi, iż każdy rozsądny człowiek musi wzruszyć ramionami na wiadomość, że już u nas nawet dyrektorowie szpitali starają się o mandaty. Rozpolitykowaliśmy się do tego stopnia, że profesorowie uniwersytetów i nauczyciele gimnazyalni opuszczają swych uczniów i swe katedry, aby większą część roku przepędzić w Wiedniu. Urzędnicy Wydziału krajowego opuszczają swe biura i lubo pensye z kasy krajowej pobierają, siedzą po dziewięć miesięcy w roku na bruku wiedeńskim. Ale przecież jeszcze nie doszliśmy do tego, żeby dyrektorowie i ordynaryusze szpitali publicznych rzucali swych chorych na pastwę śmierci, a sami szli do Wiednia i tam głęboko filozoficzne debaty prowadzili nad zatargiem czesko-niemieckim. Dlatego więc zapewne dr. Ponikło nie zaprzeczył tej wiadomości, podanej przez niektóre pisma krakowskie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał podkomorzemu i pozasłużbowemu rotmistrzowi Alfredowi hr. Harrachowi godność tajnego radzcy. — Cesarz nadał radzcy dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym Tomaszowi Łohińskiemu przy sposobności przeniesienia go na jego własną prośbę w stan stałego spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Kierownik ministerstwa zamianował zarządzców urzędów pocztowych Erazma Świtalskiego w Wadowicach i Władysława Gackiewicza w Oświęcimiu (dworzec) starszymi kontrolorami pocztowymi w Krakowie, tudzież kontrolorów pocztowych Edwarda Polera w Krakowie i Marcina Dropiowskiego we Lwowie głównymi kasyerami przy kasie lwowskiej dyrekcyi poczt.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy o ordynacyi budowlanej dla wsi, drugorzędnych miast i miasteczek.

Regulacya płac na kolejach państwowych. Stałe płace urzędników i funkcyonaryuszy kolei państwowych będą z dniem 1 listopada w następujący sposób podwyższone: W randze X i najniższej klasie rangi IX o 200 zł., w innych klasach rangi IX i w randze VIII o 100 zł., w rangach VII, VI i V o 200 zł., płace podurzędników o 50 do 100 zł., płace sług kolejowych prawie bez wyjątku o 50 zł. Podwyższono także dodatki na pomieszkanie. Wskutek tej regulacyi ciężary państwowe powiększyły się o 2½ miliona. Gdy jednak podwyższenie płac blisko 40.000 osób, zajętych stale przy kolejach państwowych wymaga większej jeszcze sumy, przeto zarządzono redukcyę rozmaitych dodatków, którą się przeprowadzać będzie stopniowo, ażeby uczynić ją mniej dla personalu kolejowego uciążliwą.

Aleksandra Dąbrowska, znakomita śpiewaczka, była primadonna opery warszawskiej, znana także u nas ze swych gościnnych występów, które swego czasu zachwyciły krytykę i publiczność, otworzyła we Lwowie szkołę śpiewu przy ul. św. Zofii l. 10 *b*. Wiadomość tę przyjmą zapewne z radością młode panienki, chcące się uczyć śpiewu.

Zaręczyny. W ubiegłym tygodniu odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Jadwigi Lewakowskiej, córki Maryana i Jadwigi z Czapelskich Lewakowskich, z panem dr. Janem Miczyńskim, wicesekretarzem ministerstwa skarbu.

Honoraryum dla sędziów przysięgłych. Sędziowie przysięgli, zasiadający obecnie w procesie o nadużycia na szkodę gal. Kasy oszczędności, wnieśli podanie do Ministerstwa sprawiedliwości o przyznanie im pewnego wynagrodzenia w formie dyet za czas, w którym muszą pełnić swe funkcye sędziowskie w tej nadzwyczajnej kadencyi, z uszczerbkiem dla swoich własnych interesów majątkowych.

Żabie w niebezpieczeństwie. Od kilku dni usuwa się góra w Krasnym Łuhu, przysiołku Żabiego. Chaty włościańskie i kameralna leśniczówka, położone na wzniesieniu, poczęły się chwiać, a kilka chat poszło już w gruzy. Niemniej zasypane są już liczne grunta. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że góra usuwa się ku Czeremoszowi, zachodzi więc obawa, że zatamuje rzekę która będzie szukała ujścia bokami i zaleje okoliczne wsie.

Z Podbuża donoszą do jednego z pism lwowskich, że przeciw naczelnikowi, adjunktowi, oficyałowi i woźnemu tamtejszego sądu toczy się śledztwo dyscyplinarne, a jeden pisarz uciekł. Mimo to w sądzie tym zapadają prawomocne wyroki.

Polowanie. W majątku Andrzejowej hr. Fredrowej w Wiszni odbyło się zeszłego tygodnia polowanie w ośm strzelb. Aura była nieznośna, więc upolowano tylko trzy rogacze, 9 lisów, 6 słonek i 50 zajęcy.

Aresztowanie adwokata. Izba radna sądu obwodowego w Stanisławowie poleciła uwięzić adwokata dr. Boreckiego w Delatynie z powodu wniesionych przeciw niemu zarzutów o rozmaite oszustwa.

Przeciw Tadeuszowi Szydłowskiemu wniosła galicyjska Kasa oszczędności pozew wekslowy o 1800 zł., a sąd ustanowił dla strzeżenia praw zbiega kuratorem adwokata dr. Menkesa.

Teatr miłośników sceny zachęcony powodzeniem pierwszego przedstawienia urządza w niedzielę dnia 29 października drugie, w sali „Sokoła" na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z roku 1863/4. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie sztuka z konkursu imienia Ignacego Paderewskiego „Szwagierkowie" krotochwila w 3 aktach St. Grodeckiego, grana z powodzeniem 60 razy z rzędu w teatrze „Wodewil" w Warszawie. Członkowie Teatru miłośników sceny dali dowód w „Nowym dzienniku" Bałuckiego, że grają dobrze i potrafią zadowolić nawet wybrednych słuchaczy mogą więc liczyć na pewne poparcie u publiczności, tem bardziej, że cel i tym razem jest jednym z najbardziej godnych polecenia.

Wielki pożar. Ledwo się wieś Drohowyże cokolwiek otrząsnęła ze strat, poniesionych przez pożar przed dwoma laty, a oto znowu ubiegłej soboty nawiedziła ją ta sama klęska. Wskutek nieostrożności dzieci, które pod gołem niebem roznieciły ogień i piekły kartofle, iskry rzuciły się na strzechy, wszczął się więc pożar, który w kilku godzinach zniszczył około sto gospodarstw wraz z zapasami zboża i siana.

Związek katolickich stowarzyszeń w Galicyi. Ks. kanonik Stopczyński powziął uznania godną myśl utworzenia związku wszystkich stowarzyszeń, pracujących na gruncie katolickim. Byłaby to instancya, która decydowałaby o wystąpieniach stowarzyszeń na zewnątrz, a spraw administracyjnych nie krępowałaby. Na odbytem tymi dniami zgromadzeniu kuratorów stowarzyszeń lwowskich projekt ks. Stopczyńskiego znalazł jak najlepsze przyjęcie, wybrano więc zaraz komisyę, która wypracuje statut i zajmie się agitacyą w kierunku takiego duchowego zespolenia wszystkich stowarzyszeń katolickich w kraju. Byłaby to organizacya i piękna i pożyteczna, należałoby więc jak najprędzej ją utworzyć.

Wystawa paryska. Komitet krakowski dla działu sztuki na wystawie powszechnej 1900 roku w Paryżu, do którego należą: pp. profesor Maryan Sokołowski, jako przewodniczący, Julian Fałat, Leon Wyczółkowski, Aleksander Augustynowicz i Władysław Łoziński, ukonstytuował się na odbytem w piątek posiedzeniu jako *jury* i kooptował do swego grona pp.: profesora Aksentowicza, dr. Konstantego Górskiego, architektę Zygmunta Hendla, profesora Laszczkę i Piotra Stachiewicza. Ocena dzieł sztuki, zgłoszonych na wystawę w krakowskim komitecie ma się odbyć dzisiaj. Uchwalono przyjąć proponowane przez komitet wiedeński komitetowi krakowskiemu ubikacye pierwszego piętra w pałacu austryackiej reprezentacyi na wystawie paryskiej na urządzenie oddzielnej wystawy tych dzieł, które zgłoszone zostaną w komitecie krakowskim.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady radzcy apelacyjnego dla Krakowa z terminem do 7 listopada. — Sądy powiatowe w Bohorodczanach i Strzyżowie przyjmą zaraz rutynowanych dyetaryuszy. Płaca w Bohorodczanach do 1 zł. dziennie, w Strzyżowie 30 do 33 zł. miesięcznie. — Sąd obwodowy w Jaśle na posadę kancelisty sądowego w Jaśle w XI randze. Termin do 21 listopada.

W Wołcniowie umarł dnia 15 b. m. Bolesław Widajewicz, głośny z tego, że jako oficyalista ś. p. Janiszewskiego, odziedziczył po jego śmierci na mocy testamentu cały majątek Janiszewskiego, a przeciw legalności tego właśnie testamentu podnoszono liczne i bardzo ciężkie zarzuty.

Fatalny wypadek. Wczoraj przed południem z pierwszego piętra domu przy placu Maryackim l. 10 spadło umocowane źle okno i ugodziło tak fatalnie w głowę przechodzącego właśnie tamtędy terminatora blacharskiego, Józefa Huczyńskiego, że go musiano odwieźć do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Kandydaci i kandydatki do małżeństwa założyli w Belgradzie towarzystwo, którego członkowie wnoszą drobne wkładki, w razie zaś zawierania związków małżeńskich otrzymywać mają z funduszów towarzystwa drobny kapitał jako posag. — W krótkim czasie przystąpiło do towarzystwa 3000 osób obojga płci, a prowincya powitała je sympatycznie i zaczyna się również garnąć do niego.

Ciekawą i oryginalną partyę szachów rozegrano niedawno w Budapeszcie. Za szachownicę służył bilard, którego sukno pokratkowano. Zamiast figur szachowych, użyto butelek z winem. Na króla obraną została butelka reńskiego, wieże, pionki i skoczki oznaczone zostały każde przez odmienny gatunek wina, za piony posłużyły butelki miejscowego taniego gatunku wina. Dwóch młodych ludzi grało tę oryginalną partyę, w której po każdem

biciu, obowiązani byli wypić bitą figurę. Partyi tej gracze nie byli w stanie dokończyć, gdyż już po kilkunastu posunięciach, obydwaj znaleźli się pod bilardem.

Libretto operowe. Przysłowiowym już niemal stał się słynny czterowiersz, śpiewany przez barytona w „Balu maskowym" Verdiego. Mąż śpiewa do żony w te słowa:

Jeśli mnie zdradzisz słowem
Lub jakimkolwiek znakiem,
Odpowiesz mi za to głową
Lub czemś *podobnem takiem.*

Otóż *Kuryer Warszawski* podobne niedorzeczności wyszukał w librecie „Hugenotów", używanem przez wszystkie opery polskie. Oto co on pisze:

Beethoven podobno złościł się zawsze, że to, w czem nie można znaleźć sensu lub muzyki, podkładane bywa jako libretto pod muzykę. Aby się więc choć trochę zoryentować w labiryncie aryi i recytatywów, publiczność chętnie nabywa libretta i uważnie odczytuje je w antraktach.

I oto, jakie kwiaty stylowe znajduje np. w librecie „Hugenotów".

„Małgorzata de Valois wyraża pragnienie widzieć na swym dworze zgodę". „Królowa zaprasza ich by wysłuchali ślubu..." „Małgorzata przypomina o konieczności jechać do króla"... „Chór wyśpiewuje uroczystość świątecznego dnia..." „Zobaczywszy Walentynę, pyta, kto ona jest; ona odmawia tego, lecz kiedy Marceli grozi jej, Walentyna mówi, że jest kobietą, która kocha Raula, lecz zmuszona jest zapomnieć go..." „Policyanci rozpędzają naród..." „De Nevers zaprasza Walentynę iść razem z nim..." „Zdziwiona z jego przyjaźni Walentyna prosi i zaklina..."

Itd. itd. itd.

Stanowczo libretta, używane w naszych operach, domagają się jak najprędszego „retuszu..."

Wygrany zakład. Mieszkańcy ul. Sykstuskiej pozawierali między sobą przed niespełna rokiem zakłady o to, że ta ulica, wówczas właśnie ukończona, najdalej do roku będzie znowu rozkopaną. Dzisiaj zakład się rozstrzygnął, bo właśnie dziś rano poczęto znowu rozkopywać ulicę Sykstuską, aby naprawiać telefon.

„Bracia szlachta", czteroaktowa komedya Stanisława Brandowskiego, grana będzie niedługo w miejskim teatrze krakowskim ze współdziałaniem najwybitniejszych sił tej sceny. Sztuka ta, o silnym podkładzie patryotycznym, jest zarazem pełną humoru satyrą, chłoszczącą małostkowe ambicyjki i zwady naszej szlachty litewskiej w początkach XVIII wieku.

Pierwszy pocałunek. Pewien „doświadczony" Francuz podaje do powszechnej wiadomości, co słyszał, gdy po raz pierwszy na policzkach lub ustach niewieścich złożył pocałunek. Wiele uradowanych wołało z trwogą i zdumieniem: „Boże! coś pan uczynił!" Niektóre: „Nie powinniśmy byli posuwać się tak daleko!" — Inne: „Nie chcę pana już widzieć nigdy w życiu"! Inne znów: „Poczekaj mi pan teraz, [illegible]!" — Można też niekiedy usłyszeć: „Nigdy nie spodziewałabym się tego po panu!" — A zdarza się też okrzyk wśród łez: „Ach jestem bardzo nieszczęśliwa." — [illegible] wielkie upodobanie do grzeczności: „[illegible] pan!" — Bardzo często otrzymać można zapewnienie: „Gdyby mój mąż o tem wiedział, zastrzeliłby mnie!" Niektóre zastanawiają się: „Gdyby nas tak kto [illegible] widział!" Wiele jednakowoż nie mówi nic. I te — zdaniem owego doświadczonego „badacza" — są najmądrzejsze.

Hojność milionera. Słynnego francuskiego aktora Coquelin'a zaprosił kiedyś znany niedawno milioner Vanderbildt w czasie pobytu swego na jachcie, Coquelin deklamował w obecności krezusa. Po ukończeniu monologów Vanderbildt wziął artystę na bok i tak się do niego odezwał: „Wzruszył mnie pan sześć razy do łez. Za każdorazowe wzruszenie wynagrodzę pana 100 dolarami, 12 razy spowodował pan u mnie wybuch śmiechu. Za każdy raz otrzymasz pan 200 dolarów". Poczem wydarłszy z notesu kartkę papieru napisał: „Rachunek p. Coquelina do p. Vanderbildta za sześciokrotne wzruszenie do łez po 100 dolarów wynosi 600 dol., dwunastorazowe spowodowanie śmiechu po 200 dolarów wynosi 2400 dol., razem 3000 dolarów". Artysta otrzymał powyższe honorarium od kasyera Vanderbildta.

Cukier czy białko. Wśród wielu innych kwestyi przyrodniczych, zajmuje teraz anatomów i fizyologów pytanie czy organizm ludzki potrzebuje więcej cukru czy białka. Próby przeprowadzone w czasach ostatnich wykazały, że cukier nadzwyczajnie szybko odświeża siły mięśni zużyte np. podczas jazdy na kole, podczas wycieczek górskich i długich, męczących marszów. Najnowsze badania jednak profesora Frentzla doprowadziły do tego, że białko posiada właściwości te same. Próby tego rodzaju z użyciem białka i tropenu, t. j. odkrytej niedawno substancyi białkowej, dowiodły, że białko znacznie prędzej restauruje siły mięśni, niż cukier, i skutek spożycia białka trwa dłużej niż skutek spożycia cukru. Już w przeciągu kwadransa, znużone mięśnie nabierają nowych sił i utrzymują je przez czas dłuższy. Profesor Frentzel robił doświadczenia w których zapomocą ergografu (siłomierza) Mosso badał przyrost sił spowodowany spożywaniem białka. Rezultat tych doświadczeń ma wielkie znaczenie szczególnie dla armii. Rozchodzi się tylko o to, żeby preparat, w którym by się białko znajdowało w znaczniejszej niż zwykle ilości, mógł być łatwym do używania [illegible]. Profesor Frentzel proponuje w tym celu czekoladę, zawierającą 50% białka, a nadto bardzo dużo cukru. Z tego się więc okazuje, że kto się mocno zmęczy, powinien zjeść [illegible] cukierków lub pomadek, [illegible] czekolady. [illegible]

Zmarli. W Krakowie Józef Karp'Rottermund, oficer wojsk polskich z r. 1831, był obywatel ziemi krakowskiej, lat 86; Ludwik Michałowski, obywatel ziemski, wielki miłośnik i zbieracz sztuk pięknych, lat 70.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +2, w poł. +8 R. Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Za leniwy.

— Ach, mój mąż dostał suchoty.
— Boże! czy *galopujące?*
— Ej nie... on na to *za leniwy.* (*Smigus*).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (na cele szkoły polskiej w Paranie) „Bunt Napierskiego", poemat dramatyczny J. Kasprowicza, oraz koncert z uprzejmym współudziałem artystycznych pod kierunkiem Henryka Jarzeckiego. We wtorek (wznowienie) „Mikado czyli jeden dzień w Titipu", operetka w 3 aktach Artura Sullivana. We środę (wznowienie) „Mąż i żona", komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca), rozpocznie „Nikareta czyli święto w Aloi", komedya w 1 akcie Feliksa Cavalottiego. We czwartek „Mikado". W piątek po raz 1-szy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W sobotę po południu „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Eckmana i Chatriana.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. C. S.* Lokowania pieniędzy w obligach pożyczki bułgarskiej nie możemy doradzać. Chociaż bowiem dają one procent wyższy, jednakże stosunki polityczne na Bałkanach nie są tak pewne, żebyśmy mogli nasze fundusze ryzykować. Pierwsza lepsza jakaś awantura polityczna na Wschodzie, a papiery wszystkich państw bałkańskich spadną olbrzymio. — Z papierów krajowych za zupełnie pewną lokacyę uważamy listy zastawne wszystkich naszych instytucyi hipotecznych, tudzież akcye Banku hipotecznego, przynoszące wysoki procent, a nie dające powodu do żadnych obaw.

Literatura i sztuka.

\+ **Oko proroka** czyli Hanusz Bystry i jego przygody. Napisał Władysław Lubicz. Nakładem Macierzy polskiej. Lwów 1899.

Pisać dla ludu jest rzeczą nadzwyczajnie trudną, gdyż trzeba umieć włożyć się w duszę chłopską, ażeby sobie wyobrazić nietylko to, co chłop może zrozumieć, ale zarazem co go może interesować, pamiętając o małem wykształceniu czytelnika ludowego i unikając skrupulatnie wszelkich subtelności, które choćby z daleka trąciły abstrakcyą. Przytem należy starannie unikać błędu, który się w dziełkach przytrafia najczęściej: tej nienaturalnej forsowanej naiwności, zawsze śmiesznej, a niekiedy szkodliwej kiedy przechodzi w prostactwo. Wreszcie najważniejsza w każdej książce, a szczególniej książce dla ludu, jest tendencya. Wpływanie na chłopa jest z powodu jego małej odporności umysłowej, niewyrobienia krytycznego, niesłychanie ułatwionem i dziełka ludowe mają bardzo wolne pole do działania na moralne wyobrażenia swoich czytelników.

„Oko proroka" jest powieścią historyczną z początku XVII stulecia. Bohaterem jest Hanusz Bystry, syn włościanina. Dostał on od kozaka Semena Bedryszki do przechowania ogromny dyament zwany: „Oko proroka". Najrozmaitsi ludzie rozbijają się o posiadanie tego klejnotu, a Hanusz związany przysięgą, wszelkimi siłami broni powierzonego mu skarbu. Z tego wynika dla Hanusza mnóstwo przejść tragicznych, które jednak kończą się dobrze, bo Hanusz oddaje powierzony mu skarb właścicielowi, ratuje ojca z niewoli tureckiej, odzyskuje zabraną mu przez złych ludzi ojcowiznę i zostaje majętnym człowiekiem, szczęśliwym mężem i ojcem rodziny.

P. Lubicz wywiązał się z zadania napisania powieści historycznej dla ludu bardzo dobrze. „Oko proroka" jest książką przedewszystkiem bardzo zajmującą. Doskonała ekspozycya, odznaczająca się umiejętnem zadzierżgnięciem węzła, napina zaraz po pierwszych kilku stronicach zajęcie przez to, że osłania grubym mrokiem tajemnicy wypadki, które z tej ekspozycyi mają się wywikłać. Trudności, jakie się przed Hanuszem piętrzą, zjawiają się naturalnie, naturalnie je bohater zwycięża i naturalnie odsłania autor stopniowo coraz to więcej zasłonę przyszłości. Wszelka cudowność znajduje w ten sposób całkiem potem jasne uzasadnienie w psychologii ludzi i wypadków.

Autor pisząc powieść w formie opowiadania samego Hanusza, okazał doskonały zmysł literacki, który się objawił w dwóch zaletach książki. Po pierwsze Hanusz opowiadając jak wyszedłszy ze wsi styka się z coraz nowymi krajami, ludźmi i instytucyami, ma doskonałą sposobność objaśniać jak stopniowo poznawał to i owo. W ten sposób objaśnienia te, któreby były w innym wypadku komentarzami autora, tu należą do opowiadania, tak, że czytelnik wszystko, co autor chce przedstawić, poznaje, sam nie wiedząc kiedy, razem z Hanuszem, którego dzieje stanowią oś opowiadania. W powieści historycznej ma to tem większą wagę, ile, że chodzi o świat już nieistniejący, odmienny od dzisiejszego, więc objawy jego zewnętrzne zrozumieć można tylko gdy się je widzi, wyszyte na kanwie nieodmiennych prawideł rządzących człowiekiem. Hanusz jest chłopem i chłopom po chłopsku opowiada o ludziach z przed lat dwustu, o miastach ówczesnych, o stosunkach w kraju, a opowiada tak, jak sam to wszystko poznawał. Wszystko przedstawionem więc jest jakby malarz powiedział dekoracyjnie, w silnych zarysach, dużych plamach, o jaskrawym, rzucającym się w oczy kolorycie, tak właśnie, jak to jest potrzebnem dla wzroku nie nawykłego do oryentowania się w skomplikowanym chaosie linijek, plamek i światełek. Powtóre ma tu forma pamiętnika tę jeszcze zaletę, że autor mógł nawet pod względem formy najzewnętrzniejszej, t. j. języka, dostroić się i utrzymać przez cały czas w archaicznym nastroju epoki, do której opowiadanie należy.

Rezultatem tego wszystkiego jest książka bardzo zajmująca, przystępna i rzetelnie po ludowemu naiwna. Tendencya, która tu ani nikogo nie atakuje, ani broni, nie czepia się żadnych klas, ani grup społecznych lub politycznych, dotyczy tylko całkiem ogólnych zasad moralności, obowiązującej zarówno wszystkich. Poczciwi otrzymują tu swoją nagrodę, źli karę bez względu na to, do jakiej kategoryi należą urodzeniem czy majątkiem.

Wobec tych zalet i ceny niezmiernie niskiej, bo 1 korony za przeszło 450 stron czysto zadrukowanego, pięknego papieru, zasługuje książka p. Lubicza na jak największe poparcie.

* **Staromiejskie.** Ziemia i ludność, opracowała Zofia Strzetelska Grynbergowa. Praca nagrodzona na konkursie muzeum im. Dzieduszyckich. Lwów nakładem muzeum 1899.

Mamy przed sobą gruby tom, zawierający około 700 stronnic druku, a w nich monografię ziemi staromiejskiej. Autorem jej jest znana kołom uczonym pani Grynbergowa, która wśród wielu ubiegających się o pierwszą nagrodę konkursu, rozpisanego przez muzeum imienia Dzieduszyckich, zdobyła sobie tą pracą palmę pierwszeństwa. I rzeczywiście mało jest chyba powiatów naszego kraju, któreby się mogły poszczycić tak gruntowną i dokładną monografią. Autorka, uzbrojona olbrzymim materyałem historyczno-statystycznym, etnograficznym i przyrodniczym, dała w pracy swojej zarówno barwny, jak obfity obraz ziemi staromiejskiej.

Opisawszy położenie geograficzne i topograficzne swego powiatu, przechodzi autorka do jego historyi. Najbardziej zajmującym jest opis pierwotnych mieszkańców ziemi staromiejskiej, którzy przebywali tu przed opanowaniem tych krajów przez Rusinów. Otóż z nazw miejscowości, rzek i gór, wyprowadza autorka wniosek, że pierwszymi mieszkańcami tych okolic byli Lechici Chrobatowie. Przed ich zamieszkaniem tutaj, ziemie te były tak dzikie, że tylko z biegiem Dniestru lub Strwiąża zapuszczali się tutaj na chwilowy pobyt pasterze dla wypasania bydła. Lechici byli pierwszymi stałymi pracownikami na tej ziemi, oni pobudowali osady i dali początek wsiom i miastom dzisiejszym. Później dopiero zajęli te okolice Rusini pod Włodzimierzem Wielkim. Ale po Lechitach pozostały nazwy miejscowości, dające się nie tylko wywieść z polskich słów, ale wskazujące zarazem skąd te nazwy powstały i czem trudnili się ci pierwsi stali mieszkańcy. I tak np. jest nad rzeczką Leniną miasteczko Lenina, gdzie rodził się len, na karczunkach nadzwyczaj korzystnych dla jego uprawy. W Suszycach go suszyli, w Terle i Terszowie „terszyli" i tarli, a zrobiwszy zeń płótno, bielili czyli blichowali go w Biliczu. Na wielu analogicznych dowodach, zarówno jak i na pokrewieństwie wierzeń i podań z podaniami i wierzeniami południowych Chrobatów, czyli Chorwatów i bojków, opiera p. Grynbergowa twierdzenie, że choć powiat staromiejski od dawna nazywa się ziemią ruską, to przecież zamieszkiwali ją pierwotnie praojcowie nasi, a nazwa ziemi ruskiej odnosi się już do późniejszych mieszkańców. Lechici ugruntowali pierwsi w tej ziemi wyższe od koczowniczego, bo osadnicze prawo własności.

Po tem nader zajmującem przedstawieniu pierwotnych mieszkańców tej ziemi, opowiada autorka dzieje jej aż do czasów najnowszych. Potem następuje opis ziemi staromiejskiej, tak, jak ona dzisiaj wygląda pod względem przyrodniczym, etnograficznym i statystycznym. Końcowe rozdziały monografii zawierają opisy wybitniejszych miejscowości, niektórych osobistości, inteligencyi, wyszłej z łona ludu staromiejskiego, stosunku ludu ruskiego do języka polskiego, stanu szkół i rozmaitych instytucyi miejscowych, starych dworów szlacheckich, kościołów, cerkwi, a nawet poszczególnych budowli i pieczęci gminnych. Słowem jest to praca, która w swoim rodzaju odpowiada wszelkim naukowym wymaganiom, a zarazem odznaczająca się piękną formą wykładu, pochodzącą z gorącego zamiłowania do przedstawianego przedmiotu.

S p o r t.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień ósmy 7 października. Nagroda ministeryum rolnictwa 30.000 k. zwycięzcy, 7000 drugiemu koniowi; meta 2400 metrów. Zapisano koni 10, biegało 7. P. W. Maya (pruski) 5l. „Geranium" po Chamant od Verbena 1, Br. A. Harkanyi 6l „Bator" 2. Totalizator 13 : 5. — Nagroda stada dworskiego w Kladrub, 4.000 k., dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 8, biegało 6. Hr. T. Andrassy'ego „Boho" po Balvany od Lola 1, p. K. v. Geista „Szomoru" 2. Totalizator 26 : 5.

Dzień dziewiąty 8 października. Handicap Totalizatora, 20.000 k. zwycięzcy, 3.000 k. drugiemu koniowi; meta 2600 mtr. Zapisano koni 36, biegało 11. Br. Königswartera 3-l. „Bonvivant" po Beauminet od Polyolbion ($55\frac{1}{2}$ kg.) 1, p. A. v. Pechy'ego 3-l. „Casque" (45 kg.) 2. Totalizator 10 : 5.

Dzień dziesiąty 10 października. Nagroda św. Władysława, 32.000 k. zwycięscy, 6000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich meta 1400 mtr. Zapisano koni 177 biegało 7. P. A. v. Pechy'ego „Kara" po Jack o'Lantern od Magpie 1, hr. T. Festeticsa „Hamlet" 2. Totalizator 17 : 5.

* * *

Wielka nagroda rady miejskiej paryskiej (Prix du Conseil Municipal) wygraną została przez 4-l. ogiera p. A. Faldy „Liberos" po bardzo zaciętej walce przeciw trzyletniemu „Fourire", który pomimo roku różnicy, nosił o sześć funtów więcej niż zwycięzca.

* * *

Do „Grand Prix du Paris" na rok 1901 zapisano ni mniej ni więcej jak 519 koni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 października.

(Z). Wiadomość o zwycięstwie Anglików nad Boerami powitały giełdy londyńska i paryska bardzo znaczną haussą afrykańskich akcyi kopalnianych. Także berlińskim sferom giełdowym zwycięstwo to jest bardzo na rękę. W rezultacie więc wszystkie targi europejskie napierały dziś ku zwyżce i nasza więc giełda dała się porwać temu prądowi pomimo, że ma bardzo smutny tydzień za sobą. Podniosły się więc w kursie wszystkie akcye bankowe i większa część kolejowych i przemysłowych. Renty były i dziś bardzo poszukiwane a wspólna majowa zbliża się już ponownie do kursu pari. Z Morawskiej Ostrawy nadeszły dziś poufne doniesienia, że Wittgensteinowska grupa montanistów zamierza nabyć za 25 milionów zł. wszystkie kopalnie szląskie arcyksięcia Fryderyka, do których należą—jak wiadomo— także bogate kopalnie w Karwinie. Aż do chwili zamknięcia obrotów nie nadeszło jednak potwierdzenie tej wiadomości. Pogłosce zaś, jakoby Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu zamierzał zakupić za $2\frac{1}{2}$ miliona zł. kopalnie nafty pp. Wolskiego i Odrzywolskiego zaprzeczono kategorycznie. Tutejsza Kasa oszczędności podwyższyła stopę procentową od wkładek. Wkładki do 500 zł. oprocentowuje odtąd po $3\frac{3}{4}\%$, od 500 do 3000 zł. po $3\frac{1}{4}\%$, a wyższe niż 3000 zł. po 3%.

Preliminarz wydatków inwestycyjnych na rok następny obejmie podobno sumę 50 milionów złr., z czego przypadnie 30 milionów na wydatki ministeryum kolei żelaznych. Rząd domagać się będzie od parlamentu zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej w wysokości 50 milionów, a część jej, t. j. 20 milionów użytą ma być na pokrycie wydatków już poczynionych z zapasów kasowych w ciągu ubiegłych dwóch lat. Subkomitet z łona Izby giełdowej oświadczył się już za wprowadzeniem na giełdzie nowego systemu notowań kursów, t. j. w procentach, gdyż zdaniem jego przy tym systemie każdy może się łatwiej zoryentować co do wartości danego papieru, a nadto ten nowy system ułatwi znacznie komunikacyę z giełdami niemieckiemi, gdzie procentowy system notowań już oddawna jest w użyciu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·40, węgierskie 367.—, Anglobanki 149·50, Uniony 304·—, Bankvereiny 268·50, Länderbanki 236·—, Ludwiki 209·50, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 248·75. Renta papierowa 99·50, srebrna 99·45, austryacka złota 117·35, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 115·75, węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58—, marki 11·78—, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 14 do 20 października 1899. bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.90 do 8.10, nowa 0·00—0.00, żyto stare 6.25 do 6.45, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.40 do 6.90, jęczmień pastewny 5·30 do 5.75, owies 5.25—5.75, hreczka 6·75—7.00, kukurudza zeszłoroczna 5.70—5.90, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.50, groch pastewny 5.90 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.90 do 5.25, wyka 4.70 do 5.05, koniczyna czerwona 48.00 do 58.00, koniczyna biała —.00 do —.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.65 do 10.90, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.——0·, chmiel 53.50 do 89.—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 19.50 do 20.50, łój topiony 35.00—35.80, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.35 do 18.60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 22 października. Uchwalona jednogłośnie przez zebranie mężów zaufania czeskiego stronnictwa narodowego (Staroczechów) rezolucya powiada, że wobec zniesienia rozporządzeń językowych, których nie zastąpiono żadnemi zgoła odpowiedniemi zarządzeniami, należy teraz dążyć do przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia Czechów, na Morawie i w Szląsku. Rezolucya wypowiada dalej najzupełniejszą solidarność z uchwałami wolnomyślnego stronnictwa narodowego i konserwatywnej czeskiej wielkiej własności, zaznacza nieodzowną potrzebę wytrwania w dotychczasowej polityce i utrzymania dotychczasowej większości w Izbie deputowanych, oświadcza się za ulepszeniem obowiązującej obecnie ordynacyi wyborczej a to w duchu wymierzenia sprawiedliwości wszystkim bez wyjątku klasom obywateli państwa i uważa za jedno z najważniejszych zadań wszystkich czeskich polityków, tak pożądane przez wszystkich zażegnanie narodowego sporu z niemieckimi współobywatelami, jednakże z tymi tylko, którzy są bezwzględnymi zwolennikami samodzielności Austryi, mają szczerą wolę szanowania praw przyznanych konstytucyą i wytrwania niezłomnego na gruncie prawa państwowego. Czeskie narodowe stronnictwo odpiera stanowczo insynuacye, jakoby przeprowadzenie powyższych postulatów miało wytworzyć jakieś prerogatywy dla narodu czeskiego; widzi ono w nich nierozerwalny węzeł z dynastyą i państwem i mniema, że taka wewnętrzna samodzielność obu równouprawnionych narodów w krajach korony czeskiej jest najpewniejszą rękojmią najzupełniej swobodnego ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju.

W toku dyskusyi, która poprzedziła uchwałę przewodniczący dr. Rieger oświadczył się z jak największem uznaniem o polityce młodoczechów, którzy kroczą teraz śladami staroczechów i zaznaczył, że obecnie nie jest pora do jakichbądź rekryminacyj i sporów partyjnych, a natomiast należy wziąć pod dojrzałą rozwagę pytanie, w jaki sposób możnaby poprawić położenie na korzyść ludu czeskiego. Pierwszem najważniejszem zadaniem jest osiągnięcie porozumienia z niemieckimi współobywatelami, z którymi Czesi od wieków żyją wspólnie na jednej i tej samej ziemi i skojarzeni są historycznymi oraz innymi węzłami. Pomimo, że rozdrażnienie i rozgoryczenie silnie wezbrały, a Niemcy usiłują za każdą cenę utrzymać hegemonię, musi nastąpić porozumienie, jeżeli oba narody nie mają zmarnieć.

Czesi ani nie myślą o uciskaniu Niemców; czeskie prawo państwowe zapewnia ochronę i zupełne równouprawnienie obu narodowościom. Czasy są poważne i dlatego też należy zaniechać politykowania, krytykowania, zapomnieć wzajemnych uraz, a natomiast podać sobie ręce do pracy na szczęście i pomyślność narodu. Niechaj znikną wszelkie różnice partyjne, a cały naród złączy się celem osiągnięcia jednego i tego samego rezultatu.

W końcu wybrano komitet wykonawczy któremu polecono nawiązanie rokowań z mężami zaufania (młodoczechów) co do dalszego wspólnego solidarnego postępowania obu stronnictw narodowych. Na tem zamknięto zebranie wśród gorących owacyj na cześć dra Riegera.

Budapeszt 23 października. Hr. Clary przybył tu i konferował wczoraj z prezesem gabinetu węgierskiego Szellem, poczem miał dwugodzinne posłuchanie u Cesarza; po południu udał się z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 23 października. W obec doniesień niektórych dzienników, jakoby mała grupa słuchaczy uniwersytetu tutejszego urządziła demonstracyę przeciw wspólnemu ministrowi wojny generałowi Krieghammerowi, oświadcza komunikat tutejszej dyrekcyi policyi, że taka demonstracya ani się nie odbyła, ani też nie usiłowano jej urządzić.

Berlin 23 października. W wielkim procesie szulerskim sąd uwolnił wszystkich oskarżonych.

Madryt 23 października. Dnia 4 listopada przybędzie tu książę Albrecht pruski celem wręczenia królowi Alfonsowi insygniów orderu Orła czarnego.

Wiedeń 23 października. Prezydent gabinetu hr Clary powrócił z Budapesztu wczoraj wieczorem.

Koło polskie zebrało się dziś przed południem na naradę. Popołudniu obradować będzie katolickie stronnictwo ludowe.

Rozruchy w Czechach.

Przerów 23 października. Kilka tutejszych stowarzyszeń łącznie z zamiejscowymi włościanami urządziło wczoraj demonstracyę przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych. Po odczytaniu rezolucyi i odśpiewaniu pieśni narodowych rozszedł się tłum spokojnie.

Morawska Ostrawa 23 października. Wczorajsze zebranie ludowe, na którego porządku dziennym znajdowała się sprawa czeskiego prawa państwowego i obecnego politycznego położenia, przybrało tak burzliwy charakter, że komisarz rządowy był zmuszony je rozwiązać. Zamierzone demonstracye uliczne nie przyszły do skutku; spokój nie został zakłócony.

Berno morawskie 23 października. Z wielu miast prowincyonalnych donoszą o demonstracyach, jakie się wczoraj odbyły z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Tłumy demonstrantów przeciągnęły ulicami, śpiewając pieśni narodowe, jednakże nigdzie nie przyszło do wykroczeń lub zaburzeń.

Holeszów (Holeschau) na Morawie 23 października. Wczoraj wieczorem odbyły się tu powtórnie poważne ekscesa. Tłum demonstrantów wybijał szyby w domach żydowskich, zrabował 2 sklepy i podpalił jeden dom. Tłum atakował żandarmów, którzy użyli broni. 3 osoby zostały zabite, kilka ciężko rannych. Zarekwirowano wojsko, które przywróciło spokój.

Wojna w południowej Afryce.

Capstadt 23 października. Depesza z Glencoe donosi: Wojska Jouberta atakują już Anglików w ich oszańcowanych stanowiskach. Podczas ostatniego starcia z wojskiem angielskiem pod Mafeking, stracili podobno Boerzy 53 zabitych i mieli bardzo wielu rannych.

Glencoe 23 października. Pod datą 21 bm. donoszą: Dziś o godz. 2 po południu rozpoczął się gwałtowny ogień na północno-zachodniej stronie obozu. Straty Boerów pod Elandslaagte w pobliżu Modderbridge są znaczne. Anglicy stracili około 100 ludzi Do niewoli dostała się pewna liczba Boerów, a między innymi ranny ich przywódzca Kock, oraz Piel Joubert, bratanek generała. Kawalerya atakowała po trzykroć cofających się Boerów.

Londyn 23 października. Nadszedł tu od generała White telegram z szczegółowym opisem walki pod Elandslaagte tudzież z doniesieniem, że Boerowie ponieśli zupełną klęskę, mimo iż dzielnie walczyli. Straty po stronie angielskiej wynoszą 160 zabitych i rannych.

Londyn 23 października. Królowa Wiktorya wystosowała do ministra wojny list, w którym wyraża szczere ubolewanie nad ciężkiemi stratami, jakiemi Anglicy okupili zwycięstwo, oraz prosi ministra, aby rodzinom poległych wyraził jej współczucie i podziw dla ich waleczności.

Capstadt 23 października. Boerowie ostrzeliwają Dundey.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 października. Jan Jodko z Rosyi. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. J. Rosenstock z Rusiatycz. M. Brzezicki z Żytomierza. R. Bessler z Kaiserslautern. Ks. M. Chmura z Bełza J. Korn z Biały. Br. Z. Christiani z Przybyszówki.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 października. JO. ks. Jabłonowski z Mostów. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. B. Pilatowski z Brodów, K. Lipiński z Sanoka. M. Bogdanowicz z Bukowiny. Z. Zakrzewski z Czołhan. Dr. W. Lechowski z Drohobycza. J. Faubehmer z Stryja. J. Szumpeter z Buska. J. Dub i H. Wolf z Wiednia. A. Schmalz z Gorlic. L. Chylewski z Konstantynopola. B. Jocz z Przemyśla. J. Pomiankowski z Rzeszowa. J. Teltsch z Stanisławowa. Major Habel z Kołomyi. G. Neumann z Berlina. J. Fiebich z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 23 października. Wł. Rzuchowski z Płonki. M. Mogilnicka z Wołynia. P. Kozłowska z Drohobycza. E. Scott z Ropienki. H. Firich i P. Zdrassilowie z Stanisławowa. P. Horodyska z Strzelisk. A. Kozarski z Pleśny. R. Bozon z Lyonu. W. Trampler z Brzeżan. J. Kobliha, J. Baller. P. Kobelly, E. Blumrich, J. Braunhauser z Wiednia.

Lwów 23 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 208·50 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 196·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·80 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·80 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 23 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·41—8·42, na wiosnę 8·68—8·69; żyto na jesień 6·92—6·94, na wiosnę 7·21—7·22; kukurudza na październik 5·66—5·68, na listopad 5·64—5·66, na maj-czerwiec 1900 r. 5·41—5·42; owies na jesień 5·24—5·26, na wiosnę 5·62—5·63; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: pewniejsza: Pogoda piękna.

Budapeszt 23 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·11—8·12, na kwiecień 1900 r. 8.49—8·50; żyto na październik 6·48—6·49, na kwiecień 1900 r. 6·86—6·87; owies na październik 4·86—4·88, na kwiecień 1900 r. 5·31—5·32; kukurudza na na maj r. 1900 5·12—5·13; rzepak na sierpień 1900 r. 11·80—11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda piękna, sucho

9)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Skąd ta pewność? — porywczo zawołał młody człowiek — skąd wiedzieć to możesz?

— Wiem.... czuję to! — uroczyście rzekła, kładąc mu rękę na ramieniu. — Jakim sposobem żyć przestał, nie wiem.... Bóg to wie jeden.... ale śmierć jest w domu.... Śmierć! Czułam ją zeszłej nocy.... słyszałam ją w jęku wiatru i krew mi w żyłach zastygała, serce skamieniało mi w piersi... Ach! cięży mi... jak kamień ciężki dotąd... Chodźmy — prosiła ze łkaniem, które nią całą wstrząsało — chodźmy już! niech raz wiem co się stało...

I niewstrzymywana przez narzeczonego, zmieszanego tym nagłym wybuchem boleści, włożyła klucze w zamek i otworzywszy drzwi, weszła do sypialni ojca.

W pokoju tym, z wielką prostotą umeblowanym, nie zastali nic nadzwyczajnego. Pod ścianą z lewej strony stało żelazne łóżko z mosiężnemi ozdobami, białą kapą zasłane, a z prawej duże, mahoniowe wieszadło, pociemniałe od starości. Pod oknem znajdował się stół do pisania, przy łóżku umywalnia, obok staroświeckiego komina staroświeckie, skórą obite krzesło poręczowe. Na biurku nic nie zdawało się być tknięte od chwili, w której pokój wczoraj uprzątniętym został. Lord Conway szybko przejrzał papiery, pod przyciskami leżące, poruszył z miejsca ciężki, czarny marmurowy kałamarz, nic jednak nie znalazł.

— Wszystko tu w porządku — zauważył — nie tak, jak matka twoja opisywała.

— Mama musiała poukładać — odparła Ella i oboje, otworzywszy szuflady, przejrzeli wszystko, co się w nich znajdowało. Listu jednak nie było żadnego.

— Kancelarya ojca jest pod tym pokojem, o piętro niżej — rzekła Ella, idąc przodem dla pokazania drogi i wiodąc za sobą lorda Conwaya przez niedługi kurytarz i kilkanaście schodów, i z niejaką trudnością otworzyła drzwi, na dwa spusty zamknięte.

Pokój, do którego teraz weszli, miał podłogę zasłaną dywanem ciemno-wiśniowym, zarzuconym podartemi dziennikami, któremi ktoś ciskać musiał na wszystkie strony z niecierpliwością, z szaleństwem prawie graniczącą. Pełno też było podartych i pomiętych papierów na mahoniowych krzesłach, pełno książek, ciskanych snadź naokoło, a jedna z nich zbić też musiała szybę w oszklonej szafie bibliotecznej. Na sofie, pod wielkiem weneckiem oknem stojącej, leżało ubranie sir Lionela. Na poduszce sofy znać było wklęsłość, jakby naciśnięciem głowy wygniecioną; haftowana narzutka na poduszce zmięta była i w jednem miejscu nadarta. Duży stół do pisania na środku pokoju stojący, pokapany był kroplami stearyny, której ślady widniały też na porozrzucanych papierach, a zielonawe półświatło, wciskające się tu przez gęstwinę drzew, dodawało jeszcze ponurości obrazowi spustoszenia i nieładu, jaki się tu oczom wchodzących ukazał.

— Ten pokój wygląda tak, że najweselszego człowieka o melancholią przyprawić może — rzekł lord Conway, usiłując ukryć przykre wrażenie, jakiego doznał, zobaczywszy ów nieład, który zdawał się potwierdzać jego przypuszczenia co do nagłego napadu szaleństwa — ale ażeby coś zrozumieć z tego wszystkiego, trzeba podnieść rolety. Ciemno tu jak w grobie.

Ella nie ruszyła się dotąd z miejsca. Stała przy drzwiach jak skamieniała; błękitne jej oczy przechodziły z trwożnem zdumieniem od stołu do podłogi.

— Co to się znaczy? — szepnęła. — Ojciec tak był porządny! O, czy nie widzisz, że się tu coś strasznego stać musiało?

— Ale cóż znowu? — z udanym spokojem zawołał lord Conway. — Czyż nie słyszałaś opowiadania matki? Rodzice twoi... no! posprzeczali się trochę ze sobą, i ojciec przed wyjściem z pokoju — każdy mąż robi to samo, jak się na żonę rozgniewa — porozrzucał papiery po pokoju. Chodźże tu bliżej Ello; poszukamy, czy nie ma gdzie listu.

Spróbował otworzyć szuflady, ale wszystkie na klucz znalazł zamknięte. Szafa z książkami także była zamknięta, również jak i wielka kasa ogniotrwała. Młody człowiek szukać zaczął pomiędzy papierami na biurku i serce uderzyło mu silniej, gdy znalazł i ścisnął w dłoni niewielką, kwadratową kopertę, pismem sir Lionela do Elli zaadresowaną. Czuł, że wewnątrz są klucze; ale oprócz kluczy, co zawiera koperta? czy jest w niej jakie pismo? Zawahał się: ciężko mu było myśleć, że z ręki jego padnie może na ukochaną cios bolesny, ale po chwili, zdobywszy się na odwagę:

— Są tu klucze — rzekł, list jej oddając.

— Pieczątka ojca! — zawołała biedaczka i drżeć zaczęła ze wzruszenia.

— Tylko klucze! — rzekła otworzywszy kopertę — ani słowa! nic... tylko klucze!

Lord Conway spojrzał na próżną kopertę i obojgu ta sama myśl przyszła: może sir Lionel, niezupełnie już przytomny, schował do kieszeni, lub zniszczył list, napisany do Elli, a klucze włożył do koperty?

— Znajdziemy wytłomaczenie zagadki — uspokajająco rzekł lord Conway — trzeba tylko otworzyć szuflady. Gdzie najpierwej? Znasz klucze ojca, Ello? Nie? nic nie szkodzi... będziemy próbowali.

Zaczął od kasy ogniotrwałej, do której bez trudności klucz dobrał, jako różniący się kształtem od innych. Na górnych półkach leżały księgi rachunkowe i stały blaszane pudełka, które młody człowiek wyjmował jedno po drugiem, zapisując ogólną ich ilość w swoim pugilaresiku pod rubryką: „Zawartość kasy ogniotrwałej“.

— Należy być uważnym i akuratnym — oświadczył. — I tak już cięży na mnie odpowiedzialność, nie chcę jej powiększać brakiem systematyczności.

W blaszanych pudełkach znajdowały się papiery wartościowe, oraz prawne dokumenta, kontrakty, rewersa i t. d. Z kosztowności, było tam tylko trochę starych familijnych klejnotów, których, jako niemodnie już oprawionych, nie nosiła lady Alicya; trochę bankocetli, książeczka z czekami; złotej monety nie znaleziono ani sztuki.

Skończywszy przegląd kasy, młodzi ludzie zabrali się do otwierania szuflad biurka. Otworzywszy jednę z nich, lord Conway natychmiast zauważył, że świeżo była uporządkowaną. Leżały w niej pakiety starych listów, związane świeżym czerwonym sznurkiem, inne znowu pakiety opatrzone były napisami: „Rewersy“, „Rachunki“, a zapasy piór, kłębki szpagatu, laski laku, arkusze bibuły, wszystko to było poskładane jak najporządniej. W innej znowu szufladzie znajdowało się kilka rewolwerów, na których widok mimowoli cofnęła się Ella. W osobnej, mniejszej od innych szufladzie, nie było nic, prócz książeczki zamkniętej na dwie srebrne klamry, a opatrzonej nadpisem: „Mój dziennik. L. G.“

— Nie mamy prawa otwierać tego — ze drżeniem rzekła Ella.

— Nie, oddamy ją w ręce twojej matki.

Ale Ella żywo zaprotestowała.

— Przypuściwszy nawet, że myśli i uczucia, które ktoś papierowi jedynie powierza, nie są święte i nietykalną tej osoby własnością, to jeszcze nikt nie ma prawa otworzyć tej książki, dopóki nie będziemy mieli pewności, że ojciec nie żyje.

— Niechże lady Alicya sama w tej sprawie stanowi. Pobiegnij do niej, Ello, powiedz, cośmy znaleźli i wracaj tu zaraz do mnie.

Po chwili wahania, poszła Ella do matki, a lord Conway, zostawszy sam, z westchnieniem powiódł wzrokiem naokoło.

— Gdyby ściany mogły mówić! — pomyślał — gdybyśmy wiedzieli, co się w tym pokoju działo!

W obecności Elli nie śmiał prawie myśleć, z obawy, by mu z twarzy nie wyczytała, o czem myśli. Teraz, zostawszy sam, puścił myślom bieg swobodny. Jedna z nich uparcie tkwiła mu w mózgu: Czy sir Lionel sam się tu znajdował, a jeżeli sam, to jak długo tu bawił? Może był tu z nim ktoś, z kim rozmowa zakończyła się tą burzliwą sceną, jakiej ślady w pokoju pozostały? Im dłużej myślał, tem większego nabierał przekonania, że kryje się w tem smutna, straszna może jakaś tajemnica.

Raz jeszcze przerzucając na biurku papiery w nadziei, że znajdzie może ten list, który, jego zdaniem, powinien był znajdować się z kluczami w kopercie, natrafił lord Conway na coś, czego dotknąwszy wzdrygnął się i zbladł. Popatrzał chwilę na ów przedmiot, podobny do czerwonej piłki włóczkowej, jaką bawią się dzieci, i ze wstrętem wziął go do ręki. Była to delikatna batystowa chusteczka, cała krwią przesiąkła i od zaschłej krwi sztywna. Rozprostował ją, obejrzał rogi i w jednym z nich znalazł monogram „A. G.“, delikatnym haftem wyszyty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.